



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok IX Sobota, 12 listopada 1949 r. Nr 46 (384)

CENA EGZEMPLARZA

| | |
|------------------|------------|
| w W. Brytanii | 1 sh. |
| w Austrii | 1.50 Sch. |
| w Belgii | 5 fr. b. |
| w Francji | 25 fr. fr. |
| w Holandii | 40 cent. |
| w Niemczech | 50 Pf. |
| w Portugalii | 2 esc. |
| w Szwajcarii | 40 rp. |
| w Szwecji | 75 öre |
| w Włoszech | 40 lir. |
| w Brazylii | 3.5 Cr. |
| w Argentynie | 75 ctvs. |
| w Kanadzie | 15 cent. |
| w Libanie | 50 P. L. |
| w Stanach Zjedn. | 15 cent. |

ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Obywatele Rzeczypospolitej!

11 listopada 1918 roku to dzień, na wspomnienie którego mocno bije serce każdego Polaka. Tego dnia bowiem po przeszło stuletniej niewoli Naród Polski odzyskał możność odbudowania na własnej ziemi własnego państwa. Ci, co chwilę tę przeżyli, pamiętają z jaką radością Naród wital tę możliwość, której napróżno oczekiwali pokolenia naszych ojców i dziadów.

Niestety, nie było nam dane cieszyć się długo wolnością i niepodległością. Imperializmy Rosji i Niemiec znowu podały sobie rękę, aby dokonać nowego rozbioru Polski. Pomimo nadludzkich wysiłków swych obywateli, pozostawiona bez pomocy Rzeczypospolita, uległa przeważającym siłom wrogów. Wkrótce potem sprawcy spisku przeciwko Polsce i przeciwko cywilizacji zachodniej, zwaśnieni pomiędzy sobą, uderzyli na siebie i niewiele brakowało, aby obaj napastnicy — w walce o podział łupów — ponieśli zasłużoną karę. Rosję od niechętnej klęski uratowała skuteczna pomoc jej zachodnich sprzymierzeńców. Pozostało jej przy tym dość siły, aby zająć całe terytorium Polski i rządy nad nim oddać w ręce garści swych agentów. Zdradcy ci nie zawahali się przyjąć władzy nad Narodem Polskim z rąk obcych i zapłacić za to odstępstwem Rosji połowy naszego Państwa. W pozostałej części utworzyli oni rękoma niepodległe państwo, usiłując oszukać w ten sposób opinię świata.

Oszustwo to stało się już obecnie jasnym dla wszystkich tych, którzy sprawy polityczne traktują uczciwie. Toteż musi nadejść chwila, która położy kres temu urągającemu Sprawiedliwości i Prawdzie stanowi rzeczy. Barbarzyński imperializm sowiecki nie może zatrumfować nad światem. Walka o cywilizację chrześcijańską, a z nią zarazem o sprawiedliwość dla Polski, choć trudna, musi być zwycięska. W walce tej Naród Polski zawsze ożywiony duchem nieśmiertelnego patriotyzmu i wierzący niezłomnie w tryumf prawa — nie jest odosobniony. W szeregach walczących o wolność lub gotujących się do walki o nią, znajdują się inne uciemiężone lub w swym prawie zagrożone narody, wsparte powagą najwzrostego autorytetu moralnego świata, jakim jest Stolica Apostolska.

W przeciwieństwie do epok poprzednich w walce tej Naród Polski posiada oparcie na prawie konstytucyjnym swe władze legalne. Prawa do ich posiadania żadne uznawanie lub nieuznawanie ze strony obcej nie może pozbawić Polaków. Fakt ten mogą lekceważyć tylko ci, którzy wyznają zasadę „siła przed prawem“.

Artykuł pierwszy Konstytucji naszej ustalający odpowiedzialność wszystkich obywateli za losy Ojczyzny stanowi, że Państwo Polskie: „wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dzielnym z pokolenia w pokolenie. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.“

Nie wątpię, że pokolenie obecne, które tyle już ofiar położyło na ołtarzu Ojczyzny, wytrzyma do końca w walce i przy pomocy Boskiej odzyska to, co nam obca przemoc wzięła.

(—) AUGUST ZALESKI

Londyn, 11 listopada 1949 r.

ODEZWA RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ

Obywatele Rzeczypospolitej!

Dzień 11 listopada, rocznicę wskrzeszenia Państwa Polskiego, święciliśmy w okresie Niepodległej Rzeczypospolitej pełni radości i wiary w siłę Narodu. Widzieliśmy, jak z roku na rok krzepnie Państwo, odzyskane po półtora wiekowej walce, jak Polska odzyskuje należną jej pozycję w życiu międzynarodowym. Nauczani doświadczeniami niewoli, rozumieliśmy lepiej niż inne narody, że tylko niepodległość może w pełni wyzwolić siły twórcze i użytkowe je dla dobra Ojczyzny i ludzkości.

Okres naszej niepodległości trwał niestety tylko lat dwadzieścia; okres ujarznienia Kraju, rozpoczęty we wrześniu 1939 roku najardem niemiecko-sowieckim, trwa już lat dziesięć. Ten okres ponownej niewoli potęguje w naszej świadomości tęsknotę za niepodległością i wzmaga wolę walki o jej przywrócenie.

Rządząca w Kraju agencja moskiewska usiłuje wzmocnić w młode pokolenie teorie, że listopad 1918 nie był w życiu Narodu Polskiego datą przełomową. Ważne są bowiem — wedle tej teorii — jedynie przemiany społeczne i gospodarcze. Nie zdawano, że narzucony przez najdziedziczy reżym, który nie ma nic wspólnego z Polską, jej tradycją i jej psychiką, wybrał taką właśnie drogę zatruwania duszy narodu. Władcy Kremla wiedzą bowiem dobrze, że tylko przez okaleczenie moralne Polaków będą mogli utrwalić na naszych ziemiach swoje rządy, czy to bezpośrednio, jak w Polsce Wschodniej, czy też pośrednio, jak w pozostałej części naszej Ojczyzny. Pamiętać trzeba, że wykonawcami woli Rosji w Polsce są w znacznej mierze kontynuatorzy działań tej grupy, która już przed pół wiekiem usiłowała sprowadzić ruch wyzwolenczy polskiej klasy robotniczej na tor najściślejszego podporządkowania Polski interesom rosyjskim. Grupa ta występująca wtedy pod nazwą Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy wysnuwała wówczas hasło, że dla mas ludowych ważniejsze są rosyjskie rynki zbytu, aniżeli niepodległość własnego Kraju. Działło się to w pamiętnych latach rewolucji lat 1905 i 1906, gdy robotnicy polscy, walczący pod sztandarami Niepodległości i Socjalizmu, stali w ogniu najcięższych zmagania z caratem o wolność narodową i sprawiedliwość społeczną. Trzeba o tych rzeczach pamiętać i trzeba je przypominać młodszym, aby jeszcze lepiej niż dotąd rozumieli, czym jest narzucony Polsce reżym komunistyczny i czyją rację stanu reprezentuje.

Więści nadchodzące z Kraju stwierdzają na szczęście, że zbrodnia propaganda reżymu nie osiąga celu. Społeczeństwo nasze trwa w wytrwałym oporze przeciwko wszelkim próbom duchowego ujarznienia Polski. Społeczeństwo wierzy też niezłomnie, że Polacy, którzy mają możność prowadzenia walki o Sprawę Polską poza granicami Ojczyzny z legalnymi Władzami Państwa Polskiego na czele — przybliżają swą pracą na terenie międzynarodowym chwilę ponownego wskrzeszenia Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Polska odzyska niepodległość. Nadejście chwila — wierzymy, że nie jest ona już zbyt odległa — gdy nad ziemią polskimi zajaśnieje słońce swobody. Wtedy wrócimy do Kraju i połączymy się znowu z braćmi naszymi, którzy dziś trwają na swych posterunkach na całym obszarze Rzeczypospolitej. Wtedy też Naród w wolnych wyborach zadecyduje o dalszych losach Państwa. Wygnane dziś z Polski święto 11 Listopada wróci do polskich miast, miasteczek i do polskich wsi od Odry i Nysy Łużyckiej po granicę Traktatu Ryskiego.

RZĄD RZECZYPOSPOLITEJ

Londyn, 11 listopada 1949 r.

UWAGA

PRENUMERATORZY Z POZA WIELKIEJ BRYTANII:

Warunki otrzymania premii książkowych na stronie 4.

Premia na miesiąc listopad 1949: „NIL DESPERANDUM“ Władysława Reymonta.

„Westward ho“ — hajda na Zachód

(S.K.) Odejście Zymierskiego i przebranie w polski mundur Rokossowskiego nie wiele zmienia w polskiej rzeczywistości politycznej. Wiadomo było powszechnie, że Zymierski był tylko figurantem i właściwe dowodzenie polskim wojskiem w Kraju było od początku w rękach rosyjskich. Jakkolwiek duże wrażenie wywarła wśród Polaków nominacja Rokossowskiego na „Marszałka Polski i ministra spraw wojskowych“ w komunistycznym rządzie, to jednak z czysto rosyjskiego punktu widzenia pomyślenie to ma charakter tylko taktyczny, nie zmieniający ani natury, ani istoty polityki w Polsce. Natomiast są podstawy do sądenia, że nominacja ma o wiele większe znaczenie, oglądana z punktu widzenia ogólnej międzynarodowej polityki.

Gdy chodzi o czysto polską stronę zagadnienia, to wypada stwierdzić, że Stalin dobrze zapamiętał lekcję, daną mu przed pierwszą wojną światową w bufcie kolejowym na polskiej stacji, gdy wybrał się do Krakowa w odwiedziny do Lenina. Nie chciano go tam obstać, bo mówił po rosyjsku. Stalin zrozumiał z tego, że do Polaków trzeba mówić po polsku. Dlatego kazał Rokossowskiemu przypomnieć sobie jego kiedyś ojczysty język, by przygotować go do zdawania przewidywanej roli. W lipcu br. Rokossowski zdawał egzamin z polskiego języka, wygłaszając przemówienie w Warszawie. Zdał dobrze, mówił nie tylko biegle, lecz nawet bez rosyjskiego akcentu. Głos jego brzmiał rzeczowo i sucho, ton był raczej wysoki może jeszcze nie piskliwy, ale bliski tego. Jedną z jego faktowca, dobrze wykształconego dowódcy, ale nie przywódcy lub wodza w większym stylu. Tym się prawdopodobnie tłumaczy, że Rokossowski dotychczas żyje, że zrobił w Rosji karierę wojskową i otrzymał obecną nominację. Oceniono widocznie na Kremlu, że to nie kandydat na Titę.

Z punktu widzenia kariery czysto woj-

skowej obecna nominacja Rokossowskiego mogła być uważana za degradację. Chyba że, w razie wojny, Rokossowski, występując w charakterze „marszałka Polski“, będzie miał powierzone również dowództwo armii sowieckiej działającej w Niemczech w kierunku na zachodnią Europę lub może innych wojsk satelickich. Byłby to gest obliczony na polskie ambicje, a równocześnie byłoby to uczynienie z Polski państwa walczącego przeciwko Zachodowi równorzędnie z Rosją, a nie tylko w charakterze przymusowego satelity. W tym leży główne dla Polski niebezpieczeństwo tego posunięcia.

Ze w tym kierunku zmierza sowiecka polityka, widać z rozkazu Rokossowskiego do armii polskiej i z tonu reżymowej propagandy, której linie zostały wytyczone w radiowym przemówieniu Grosza. W rozkazie powiedziane jest: „Razem z sowiecką armią będziemy wiernie stać w obronie pokoju na granicy Odra-Nysa, której głównym obrońcą jest Stalin.“ Grosz mówił to samo, podkreślając, że Polacy mogą być dziś pewni tej granicy, ponieważ na straży jej stanął Rokossowski.

Logicznie rzecz biorąc, omawiana nominacja Rokossowskiego pozostaje w bezpośrednim związku z utworzeniem rządu wschodnio-niemieckiego i jest dalszym krokiem w rozwoju sowieckiej polityki w stosunku do Niemiec, a także i wskaźnikiem jej zamiarów w stosunku do zachodniej Europy. Na nominację Rokossowskiego nie wolno patrzeć tylko z punktu widzenia polskiego podwórka. Rozważania na temat polskości Rokossowskiego nie mają sensu, ponieważ jego polskość ma służyć jedynie za maskowanie rosyjskiego imperializmu. Gdy by ten „syn warszawskiego ludu“, jak go nazwał Grosz miał w sobie choćby za grosz polskich uczuć, to by mu pękło serce w czasie długiego przylądania się do wschodniego brzegu Wisły konaniu Warszawy. Jego obecna nominacja ma sens

tylko z punktu widzenia ogólnych sowieckich przygotowań do wojny, albo nie ma sensu w ogóle. Sowiety nie użyłyby tak wybitnego wojskowego dla samego tylko sowietyzowania Polski, bo to się robi innymi środkami.

Tu trzeba nawiązać do niedawnego przemówienia Malenkowa w Moskwie. W przemówieniu tym był ustęp, stwierdzający, że pierwsza wojna światowa spowodowała powstanie sowieckiej Rosji druga — „demokracji ludowych“ we wschodniej Europie oraz komunistycznych Chin, a trzecia przyniesie w wyniku tryumfu komunizmu na całym świecie. Ten ustęp, nie przytoczony w „The Times“ (dlaczego?) jest kluczem do sowieckich zamiarów. Zachód straszy Polaków, że Rosja zrobi ugody z Niemcami zmieniając na ich korzyść granicę Odra — Nysa. To jest niedorzeczność, względnie posiadanie Kremla o brak konsekwencji. Rosjanie przesunęli Polskę ku zachodowi nie no to, by iść cofać z powrotem. Zapewne ofiarują oni Niemcom kompensatę za Królewiec, Szczecin i Gdańsk, ale kompensata ta będą najprawdopodobniej Calais, Brest i Cherbourg. W ślad za Polską Rosja będzie chciała pchnąć ku zachodowi również Niemcy, które zresztą, po zniszczeniu Prus nie mają już dzisiaj baz wypadowych ku Wschodowi. Śmieszna jest rzecz myśleć, że Rosja im te bazy zwróci. Rokossowski, będąc z pochodzenia Polakiem, jest symbolem i przyszłym wykonawcą sowieckiego parcia na Zachód.

Zabawnie jest słuchać jak komentator B.B.C. rzeczowo i poważnie tłumaczy słuchaczom, jak to Zymierski współdziałał z Rokossowskim w „uwalnianiu“ Polski. Tekie to być współdziałanie, jak i „uwalnianie“. Wyznaczenie Rokossowskiego na obecną jego stanowisko oznacza jedynie przejęcie przez Rosję dawnego hasła angielskich odkrywców i awanturników „westward ho“ — hajda na Zachód.

PRAWORZĄDNOŚĆ I ANARCHIA

W polskim życiu politycznym na wygnaniu rozpowszechnił się ostatnio zwyczaj, a raczej mania posyłania przy każdej sposobności memoriałów w sprawach politycznych do przedstawicieli mocarstw zagranicznych. Memoriały wysyłały partie, grupy polityczne, a nawet osoby prywatne przez nikogo do tego nie upoważnione.

Jest to obyczaj zły i szkodliwy. Przed wszystkim prowadzi do obniżenia powagi sprawy polskiej. Dajmy przykład: wszyscy wiedzą, że redakcje otrzymują listy od czytelników w różnych sprawach. Listy te są bardzo cenione w redakcjach, gdyż są dowodem i zaufania i łączności redakcji z czytelnikami. Ale oprócz tego rodzaju listów redakcje otrzymują też tzw. „memoriały“, czasem od ludzi dobrej woli, a czasem od pocziwych naniaków, przy czym treścią tych „memoriałów“ są zazwyczaj górnolotne frazesy o tym, jak zbawić Polskę i świat od najróżniejszych nieszczęść. Los tych sążnistych opracowań jest zawsze ten sam: idą do kosza. Obowiąć się należy, że w końcu podobny los znacznie spotykać „memoriały“, pisane doraźnie przez najróżniejszych Polaków do obcych dygnitarzy.

Zasadniczą wszakże przyczyną szkodliwości tych obyczajów jest naruszenie przez nich zasad zwykłej praworządności, która jest podstawą demokracji. W państwie praworządnym i demokratycznym prowadzenie polityki zagranicznej należy wyłącznie do rządu, decyzyje w tej dziedzinie mogą wydawać tylko osoby konstytucyjnie do tego upoważnione. Wkraczanie w te zasadnicze zadania władzy państwowej stronictw, grup i osób prywatnych jest nie tylko objawem nielojalności, ale prowadzi do upadku autorytetu państwa w oczach zagranicy, a w dalszej perspektywie do jego rozpa-

du. Państwo praworządne może mieć tylko jedną politykę zagraniczną, przy czym oczywiście tym lepiej może ją prowadzić, im bardziej jest ona wyrazem woli całego narodu.

Dziś, jeżeli pominiemy grupę Mikołajczyka i Kota, cele naszej polityki zagranicznej nie budzą zasadniczych rozdzźwięków w społeczeństwie. Dlaczego zatem z odrębnymi memoriałami oraz inicjatywami wobec obcych występują niektóre partie, a nawet osoby prywatne? Czyżby powodem tych wystąpień była istotnie troska o los sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym, czy też raczej jakieś rachuby wewnętrzne, jakieś względy taktyczne i partyjne, lub go prostu ambicje osobiste?

Być może w tych obyczajach ma się wyrażać zdumiewająca i niespotykana na kuli ziemskiej teza ustrojowa, którą obecnie głoszą otwarcie na wygnaniu niektóre frakcje, dowodząc, że nie powinien działać Prezydent R.P., nie powinny działać władze legalne, natomiast upoważnione do działania, również na zewnątrz, powinny być tylko szczególnie dobrane partie. Według tych głosów, dopiero wówczas będziemy mieli demokrację. Znacni panowie, wówczas będziemy mieli nie wolność lecz anarchię, i nie demokrację, lecz rządy czy nie-rządy oligarchów. Wówczas w ogóle nas, jako narodu i państwa, nie będzie.

Demokracja nie polega na tym, że każdy robi, co chce i jak chce, ale że wszyscy stosują się do prawa obowiązującego równomiernie dla wszystkich obywateli. Kto się z pod tej reguły wyłamuje, stawia się sam ex lex. Tak zrobił p. Mikołajczyk: oświadczył po prostu, że jego nie obowiązuje żadna konstytucja, gdyż chce on robić to, co mu się podoba, lub raczej to, co mu ktoś z łokiu podszepnie. Trzeba przyznać, że, tak postępując, p. Mikołajczyk jest w zgodzie z samym sobą. Ale co powiedzieć o ludziach, którzy zapewniali, że uznają legalizm, a postępują wbrew wynikającym stąd najbardziej prymitywnym obowiązkom, o których mogliby się dowiedzieć z każdego podręcznika prawa konstytucyjnego. Do czego więc właściwie sprowadzają

oni uznawanie przez siebie legalizmu? I do czego zmierzają tego rodzaju wystąpienia, świadczące o zaniku poczucia odpowiedzialności?

Przynoszą one nam tylko szkodę w oczach zagranicy. Słyszeliśmy niedawno przemówienie prem. Atlee, które wywołało wśród Polaków krytykę i niezadowolone. Nie bardzo rozumiemy cel politycznego tego wystąpienia. Ale w mowie tej widocznie źle przez kogoś poinformowany p. Atlee wystawił m. in. Czechosłowację jako „błyszczący przykład praktyki demokratycznej“ i przeciwstawiał ją „takim krajom, jak Bułgaria, Polska i Rumunia, które nigdy nie miały czegoś więcej, aniżeli fasadę demokracji.“

Jest to porównanie niestudzkie i krzywdzące. Polska była bardziej posunięta w rozwoju praktyki sprawiedliwości społecznej, niż nawet Anglia, która dopiero w ostatnim dziesięcioleciu wprowadziła ustawodawstwo społeczne na dużą skalę. Polska była tylko krajem ubogim w stosunku do Anglii, która za to dziś zachowała sporo urządzeń feudalnych.

Nie pamięta się też na zachodzie o tym, że Polska była zagrożona bezpośrednio przez dwa totalizmy, które chciały ją zniszczyć. Oba sądziły, że uda im się to przeprowadzić bez wojny, przez działania piątych kolumn, które drogą rozpędzenia nienawiści narodowych, społecznych i partyjnych miały doprowadzić do anarchii i rozpadu państwa polskiego. Gdy ocenia się stosunki polityczne w Polsce w okresie niepodległości, nie można o tym zapominać. Polska musiała się bronić przede wszystkim przed anarchią. Ze przy tym popełniano błędy, to też nie ulega wątpliwości, ale te błędy należy zawsze zestawiać z niezmiernie groźną sytuacją, w której państwo nasze się znajdowało. Jak się okazało, mogło ono liczyć tylko na własne siły. Dlatego robiono w Polsce wiele, choć napewno nie wszystko, by podnieść poziom życia obywateli i wyrobić w nim demokratyczne poczucie odpowiedzialności. Istniało napewno u nas dążenie do dźwigania warstw upośledzonych na najwyższy możliwy poziom.

Czechosłowacja była w podobnym położeniu międzynarodowym. Tylko nie (Ciąg dalszy str. 2)

AMERYKA I EUROPA

(S.K.) Stany Zjednoczone, które ostatnio zademonstrowały przed światem nieumiejętność zjednoczenia trzech gałęzi swoich sił zbrojnych pod jednym dowództwem, nie przestają puczają państw zachodniej Europy o potrzebie i korzyściach zjednoczenia się. Administrator Planu Marshalla, p. Hoffman zwrócił się ponownie z apelem do Europy, by przekształcić jeden gospodarczy obszar, wewnątrz którego wymiana handlowa byłaby wolna od ceł, ograniczeń ilościowych oraz przeszkód walutowych.

Amerikanie żywią wiarę, że ich potęga gospodarcza wyrosła jedynie dzięki jednoci ich obszaru gospodarczego. Nie biorą oni pod uwagę innych przyczyn, jak np. nienaruszone bogactwa naturalne, które są w Europie eksploatowane już od 2-3 tysięcy lat. Zapominają również, że gospodarcza i polityczna jedność Stanów Zjednoczonych rozrosła się na pustej i dzikiej przestrzeni i nie miała przeszkód w postaci granic między starymi państwami, o długiej historii, w głębszych różnicach językowych oraz w kulturalnych i tradycyjnych niechęciach narodowościowych. W szczególności zapominają oni, że mimo tak łatwego punktu startu budowanie jedności Stanów Zjednoczonych trwało przez 3 pokolenia i nie obyło się bez krwawej i niszczycielskiej wojny wewnętrznej. Europy dają oni dziś na osiągnięcia zjednoczenia dwa lata czasu i grożą, że przestaną dawać dolary.

W istocie rzeczy gospodarcze zjednoczenie europejskich krajów jest zadaniem niezmiernie złożonym i trudnym. W warunkach pełnej dobrej woli i najszerzejch chęci wymagało by ono dla praktycznego przeprowadzenia co najmniej okresu życia jednego pokolenia, to znaczy lat 25-30. Europejczyki wytykają Amerykanom ich nieuctwo w tych sprawach dość łagodne i z poważnymi minami zasiadają do rozmów nad amerykańskimi projektami. Naprawdę jednak, chodzi na razie tylko o stworzenie pozorów zjednoczenia. Czołowe amerykańskie czynniki polityczne gospodarcze wiedzą o tym, lecz udają, że nie wiedzą.

Jakż jest sens tej komedii, czy maskarady? Sens jest ten, że gospodarcze podtrzymywanie Europy jest dla Ameryki polityczną i strategiczną koniecznością, i że potrzeba tego podtrzymywania nie skonczy się w 1952 roku kiedy przestanie obowiązywać Plan Marshalla. Wynajdują się więc naprzód nowe uzasadnienie dla okazywania dalszej pomocy. Uzasadnienie to nie musi być prawdziwe, lecz ma być dobrane do gustu i upodobań amerykańskiej publiczności, która ponosi koszty pomocy. Amerykanicy i europejscy politycy łączą się przeto w wysiłku „bujania“ amerykańskich podatników, wprawdzie w ich własnym interesie politycznym, ale mimo to widowsko to budującym nie jest.

Obecnie p. Acheson przyjeżdża do Paryża, by odbyć konferencję z Bevinem i Schumanem w sprawach polityki międzynarodowej, a w szczególności w sprawie Niemiec. Bezpośrednią przyczyną tej konferencji jest utworzenie przez Rosję konkurencyjnego rządu niemieckiego w sowieckiej strefie okupacyjnej. Przy tej okazji odrabia się błędy i nietykty pomienne w stosunku do Francji w Waszyngtonie, gdzie Stany Zjednoczone, W. Brytania i Kanada obradowały bez udziału ministra spraw zagranicznych Francji, mimo iż był on tam obecny. Dziś głównym przedmiotem obrad mają być Niemcy, więc Francji nie można pominąć. Ponadto w tym czasie nastąpiła dewaluacja funta i obniżka brytyjskiego budżetu, które to wydarzenia obniżają prestiż Wielkiej Brytanii i zaufanie do niej w Europie. Francja korzysta automatycznie z tej dewaluacji brytyjskiej pozycji, chociaż sama przeszła ponownie przez ciężki kryzys rządowy.

Głównym przedmiotem obrad będą, jak powiedzieliśmy, Niemcy, chociaż inne tematy, jak np. sprawy dalekowschodnie, też mogą być poruszone. „The Times“ pisze, że polityka w sprawie Niemiec jest polityką w sprawie całej Europy i że zachodnie mocarstwa nie mogą pozwolić ani na skomunizowanie Niemiec, ani na ich sojusz wojskowy z Rosją. To było jasne od zakończenia wojny, pisze „The Times“, ale „dopóki wydawało się, że istnieje możliwość iż Rosja wycofa się pewnego dnia do swoich naturalnych granic, pozostawiając wschodniej Europie pewien stopień niezależności, dopóty istniała mądra niechęć do robienia kroku, który by mógł uczynić podział Europy stałym, a wojnę bardziej prawdopodobną.“

W zdaniu tym uznane jest za rzecz mądrą opieranie polityki nie na możliwościach rzeczywiste istniejących, lecz na takich, które się tylko wydają, że istnieją. To dotyczy przeszłości. Gdy chodzi o przyszłość, to „Times“ jest widocznie gotów zgodzić się dziś na kroki, które czynią „podział Europy bardziej stałym, a wojnę bardziej prawdopodobną.“ Ale czy te dwie rzeczy godzą się ze sobą? Przecież podział Europy może być trwałą tylko wtedy, gdy nie będzie wojny. Wojna właśnie przekreśli wszelkie dziś istniejące granice podziału, niezależnie od tego, kto wojnę wygra. Ponadto, istniejący dziś podział Europy został dokonany w Teheranie, Jalcie i Poczdamie właśnie na skutek anglosaskich poglądów, że w ten sposób można będzie uniknąć wojny z Rosją.

W związku z omawianą konferencją w Paryżu nasuwa się uwaga, że gdy chodzi o sprawę gospodarczą, to Europa jedździ do Ameryki, lecz gdy chodzi o sprawy tak bezpośrednio związane z kwestią wojny i pokoju, jak zagadnienie Niemiec, to Ameryka przyjeżdża do Europy. Dzieje się to w chwili, gdy autorytet

Stanów Zjednoczonych w Europie widocznie się obniżył. Być może, że hasłem do zmiany europejskich ocen dotyczących Ameryki był wybuch atomowy w Rosji, lecz rzeczywiste przyczyny obniżenia amerykańskiego autorytetu w Europie leżą znacznie głębiej. Można by powiedzieć, że prestiż Stanów Zjednoczonych osiągnął swój szczyt w okresie sprawowania urzędu Sekretarza Departamentu Stanu przez gen. Marshalla. Ten człowiek potrafił być pozyskany i szacunek swoją odwagą polityczną, moralną postawą i wartościami charakteru.

Dziś można powiedzieć, że pozycja Stanów Zjednoczonych w świecie zaczęła słabnąć od chwili, gdy Truman użycił swą pozycję polityczną wewnątrz Stanów Zjednoczonych na wygraną wyborów. Następstwem jego wygranej były zmiany na stanowiskach rządowych, idące raczej w kierunku zastępowania lepszych ludzi przez gorszych. Obecnie rośnie w Europie krytyka Ameryki, sięgająca aż do podstaw światopoglądowej amerykańskiej społeczeństwa, zamiast poprzestać na ocenach poszczególnych posunięć amerykańskiej polityki. Coraz częściej zarzuca się, że społeczeństwem amerykańskim jest społeczeństwem żyjącym w „strachu.“ Zaobserwował to i wytknął również premier Indii, Nehru, który wyraził głośne zdziwienie, że najsiłniejsze państwo świata jest przerażone, podczas gdy jego kraj, będąc słabym, nie odczuwa strachu. No tak — bogactwo daje ludziom pewność siebie, co bynajmniej nie jest równoznaczne z odwagą. Ludzie nieśmiały bywają często odważni, podczas gdy aragancja nieraz kryje za sobą tchórzstwo.

NIEZRĘCZNY WYBIEG

W numerze 44 (382) „Orła Białego“ w notatce zatytułowanej „Racja stanu“ Informacji Prasowej, zwrócićmy uwagę na oryginalny komentarz, jakim wychodziła w Niemczech agencja p.n. „Informacja Prasowa“ zaopatrzyła mowę gen. Andersa, wygłoszoną na zjeździe 5. Dywizji Kresowej. Wydrukowaliśmy naszą notatkę dlatego, bo zadziwił nas niezwykły sposób pojmowania przez jej redaktorów tego, co sami nazwali „racją stanu“. Dlatego zapytaliśmy ich, czy wystąpienie wicepremiera Mikoiłajczyka w bierutowym rządzie, pozbawiające gen. Andersa i innych oficerów obywatelstwa polskiego uważają za „omawianie racji stanu na podłożu wiarygodności personalnej“, czy też za wyraz w ich pojęciu najczystszej „racji stanu“? Na to pytanie „trzymałmyś odpowiadź w formie następującego listu:

Szanowny Panie Redaktorze!

W notatce polemicznej pt. „Racja stanu“ Informacji Prasowej (Orzeł Biały z 30.10.br.) był Pan łaskaw określić redagowaną przeze mnie „Informację Prasową“ jako „biuletyn wydawany w Niemczech przez Stojniństwo Narodowe“. Dla mnie osobliwie jest to określenie bardzo pochlebne, jednakże nie jest ono zgodne z rzeczywistością. Zespół redakcyjny „Informacji Prasowej“ składa się z kilku osób o różnych poglądach politycznych, zespolonych od kilku lat koleżeństwem i zamiłowaniem do spełnionej pracy. „Informacja Prasowa“ jest samodzielną zarówno organizacją jak i finansowo placówką, nie związanej ani ze Stronnictwem Narodowym ani z żadną inną organizacją czy instytucją.

Co do meritum owej notatki, to pragnę zauważyć, że Pan Redaktor sam dostarczył dowodu bezstronności naszej agencji. W bezpośrednim sąsiedztwie notatki, która sugeruje, jakoby IP rozgrzeszała p. Mikoiłajczyka z jego błędów, umieścił Pan inną notatkę pt. „Oburzenie Poloni Amerykańskiej, której główną osnowę stanowi dosłowny przedruk z „Informacji Prasowej“ (nr 189 z 22.10.br.) zrobione przez nas wyciągu z artykułu „Nowego Świata“, atakującego ostry p. Mikoiłajczyka.

Prosząc Pana o zamieszczenie niniejszego listu na łamach Pańskiego cenno go pisma zalecam wyrazić moje prawdziwe poważanie i koleżeńskie pozdrowienia. (—) Witold Olszewski
Quakenbruck, 31.10.49.

List p. Olszewskiego bynajmniej nie dowodzi rzekomej bezstronności Informacji Prasowej. Przeciwnie, w innej formie podtrzymuje on jeszcze raz stanowisko zajęte przez jej własnych redaktorów w jej własnym komentarzu, przedstawiającym jej własny punkt widzenia. Nie trzeba więc teraz zaśniewać się powoływaniem się na zamieszczony w tym samym numerze biuletynu przedruk z „Nowego Świata“, jako dowód rzekomej bezstronności.

UROCZYSTOŚCI W ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Komitet Organizacyjny powołany, przez Zjednoczenie Polskie, urzędują w Londynie obchód święta Niepodległości z następującym programem:

1. W dniu 11 bm. o godz. 11 w kościele polskim przy Devonia Road i w dniu 13 bm. o godz. 13 w Brompton Oratory, oprawione będą uroczyste nabożeństwa, na których będą obecni Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd Rzeczypospolitej, gen. Anders oraz przedstawiciele życia politycznego i społecznego.

2. W dniu 13 bm. o godz. 15 w St. Pancras Town Hall (na przeciw st. kol. podz. St. Pancras), odbędzie się uroczysta akademia, na której program złożą się przemówienia i część koncertowa.

Szczegóły w afiszach.

Ze względu na obecność Pana Prezydenta RP publiczność proszona jest o wcześniejsze zajmowanie miejsc.

NA ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Sekretariat Kół Oddziałowych, Zarząd Oddziału SPK W. Brytanii, Samopomoc Lotnicza i Samopomoc Marynarki Wojennej zwiadamiają, że w związku z przypadającą w dniu 11 listopada rocznicą Święta Niepodległości oraz Święta Orderu Wojennego Wirtuti Militari — dla tych wszystkich, którzy nie będą mogli wziąć udziału w nabożeństwie, w dniu 11 listopada — odbędzie się w dniu 13 listopada (niedziela) o godz. 13. uroczyste nabożeństwo w Brompton Oratory. Okolicznościowe kazanie wygłosi ks. Kirschnke.

ZADUSZKI NA MONTE CASSINO

Na cmentarzu polskim w Monte Cassino, odbyła się w dzień Zaduszek, jak co roku, Msza św., którą odprawił ks. biskup Gawlina, biskup połowy Wojsk Polskich i opiekun duchowny Polaków zagranicą. Mszy św. wysłuchało grono przybitych z Rzymu i okolicy Polaków i przyjaciół włoskich. Asystowali do Mszy oo. Benedyktyni z opactwa Monte Cassino. Po Mszy św. ambasador Papież złożył wieńiec na cmentarzu, u zapalonego znicza; wieńce i kwiaty złożyły też przybyli z Rzymu i okolicy kombatanci polscy. Opat Monte Cassino, ks. biskup Rea, przyjął następnie w opactwie ambasadora Papież i biskupa Gawlina, którzy w drodze powrotnej do Rzymu odpowiadali jeszcze w Aquino dawnego żołnierza 2. Korpusu, p. Aleksandra Rogaczewskiego, mieszkającego z rodziną w tym mieście urodzenia św. Tomasza.

„NIE JEDEN MARZY O POWROTCIE ANDERSA“

Mimo, że propagandą reżymowa zapełnia cały świat o całkowitym pogodzeniu się narodu polskiego, a zwłaszcza chłopca z obecnymi władcami naszego kraju, od czasu do czasu można w tej ujednoliconiej, nudnej i poddanej najsurowszej cenzurze prasie, wychodzącej w kraju, wyczuć dowody, świadczące iż jednak jest zupełnie irracjonalne. Niedawno w „Gazecie Ludowej“, w organie zaprzeczonego PSL, ukazał się artykuł pt. „Papużki“. Artykuł, po dłuższym wstępie, w którym znajdujemy oklepne ujadanie na rządy przedwrześniowe, gen. Sławoj-Składkowskiego i jednocześnie na ONR, biada, że ciągle jeszcze trwają na wsi polskiej nastroje, które, według „Gazety Ludowej“ wymagają napiętnowania. „Zjawiskiem tym jest — pisze „Gazeta Ludowa“ — zachowanie się pewnego odsetka młodzieży chłopiejskiej, rekrutującej się z mało lub średnio rolnych chłopów“.

Okazuje się, że wśród tej młodzieży „nie jeden marzy o powrocie Andersa“ — jak się skromnie wyraża „Gazeta“ —

I tu następują dłuższe demagogiczne

rozważania na temat młodzieży chłopiejskiej. Autor ubolewa, że „przypomina ona synów drobnoniemieckich“ że ulega nastrojom religijnym, że nie rozumie chętnego systemu społecznego, który zmierza do „uszcześliwienia“ chłopca, że nie entuzjazmuje się „przebudową“ wsi itd. „Młodzież chłopiejska, czytamy, winna nie tracić czasu, winna w tej przebudowie wziąć jak najlichnniejszy udział, zamiast wygłupiać się w imprezach, organizowanych dla wiadomych celów, imprezach organizowanych przez zakapturzonych wsteczników, przez wrogów postępu społecznego, a tym samym wrogów awansu społecznego, biedoty chłopiejskiej, dla której każdy reakcjonista bez względu na swoje pochodzenie żywi tylko głęboką pogardę... Bezmyślnych papug, czy ludzi chorych i żądnych sensacji Polsce ludowej nie potrzeba“.

Zirygowany ton artykułu, wyrażający się zresztą w dość niezwykłym stylu, świadczy najlepiej, jakie są prawdziwe nastroje polskiej wsi, czego ona naprawdę pragnie, czego potrzebuje i na co czeka.

Z TYCH SAMYCH ŹRÓDEŁ NAPAŚCI

Nazwisko gen. Andersa znowu wypłynęło na łamach prasy komunistycznej w kraju i na emigracji, nie chodzi ono również z łam prasy nikolałajczykowej, która staje w tych napasściach w jednym szeregu z propagandą komunistyczną.

Od pewnego czasu wszystkie te pisma usiłują zrobić z gen. Andersa, który w roku 1939 walczą z Niemcami w Polsce, gdy ich sojuznikiem był Stalin z swymi Bierutami, a następnie biał Niemców we Włoszech, oddanego przyjaciela Niemiec, a w szczególności rządu niemieckiego w Bonn. Widocznie tą określoną drogą pragną komuniści i nikolałajczykowi podważyć popularność jego nazwiska.

A więc w warszawskiej „Trybunie Ludu“, ukazał się artykuł Stanisława Brodzkiego p.n.: „Po tej samej stronie barykady“: Jden z rozdziałów propagandowego tasiemka nosi tytuł: „Na osi Anders-Adenauer“, w którym autor rajsypokojniej w świecie oznajmił, że istnieje sojusz gen. Andersa z „Adenauerem, gdyż na jakimś zebraniu uciekinierów niemieckich z Polski, które odbyło się w zachodnim Berlinie, bito rzekomo „brawa na cześć sojuszu Anders-Adenauer jako przedzwojennemu jsi Beck-Hitler“. Autor oznajmił dalej, że po jednej stronie barykady jest Anders i Heuss, Arciszewski i Schumacher, a po drugiej Bierut i Pieck, Cyrankiewicz i Grotewohl.

Ze Bierut i Cyrankiewicz są po tej samej stronie barykady co Pieck i Grotewohl — o tym wszyscy wiemy, bo oni sami to publicznie i uroczyście oznajmili, ale zestawienie nazwiska Andersa z Adenauerem i Heusem — ma oczywiście na celu jedynie osłabienie fatalnego wrażenia, które wzbudzało w Kraju wiadomości o przyjaźni, łączącej obecnie komunistów polskich z komunistycznymi Niemcami. Obowiązujące w prasie reżymowej zachwyty na temat Niemców, typu Piecka i Grotewoła, i szerszy w tej prasie swoisty germanofilizm trzeba było czymś zrównoważyć i wymyślono opowiadanie o „osi Anders-Adenauer“.

Wydawana w Paryżu przez „ambasadora“ Putramenta „Gazeta Polska“ poszła jeszcze dalej w tym igrzawstwie. Ogłosiła ona niepoprządną, w tonie primapapilowym utrzymaną korespondencję z Londynu pt.: „Andersowcy zawarli pakt z Adenauerem kosztem granicy nad Odrą i Nysą“. Artykuł był pełen nieprawdopodobnych banialuk, m.in. donosił o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między rządem polskim w Londynie a rządem niemieckim w Bonn, o podzieleniu się politycznych kół w Londynie na dwa obozy, z których jeden pod przewodnictwem Zygmunta Nowakowskiego domaga się oddania Wrocławia.

DZIWNE PRETENSJE

„Myśl Polska“, organ Str. Nar., ma nowe zmartwienie. Oto dostrzegła w jednym z tygodników polskich, „okazujących się na emigracji, opis uroczystości wrześniowych, rozpoczynający się od słów: „Skupieni dookoła osoby Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, żołnierze Polski Walcącej...“

Okazuje się, że ta forma uchwały powziętej, przez żołnierzy Polski Walcącej z rejonu High Wycombe-Slough, nie odpowiadała wymaganiom i gustom wodzów partyjnych Str. Nar. „Myśl Polska“ daje wyraz swemu niezadowoleniu w następującej, wytwornej uwadze:

„Okazuje się, że są ludzie tak ograniczeni, iż nawet zmienić katalizmy nie są w stanie nic zmienić w ich frazeologii. Nie zdają sobie widocznie sprawy, że tym językiem i tym pseudo-wojskowym politykierstwem zrobiono przed kilkunastu laty ze zdolnego i dzielnego oficera Edwarda Rydza-Śmigłego tragiczną w swym blażństwie“.

Żołnierze z rejonu High Wycombe-Slough nie przypuszczali napewno, że za powzięcie bezpretensjonalnej patriotycznej uchwały wrześniowej spotkają ich

takie gromy ze strony jednego z partyjnych organów. Nie przypuszczali, że zostaną chdaranzi za to epitetem ludzi „ograniczonych“. Oczywiście żołnierze nie znają się na kręctactwach i intrygach, w których lubują się niektórzy bonzowie partyjni, chętnie strojący się w togi wódzowskie. Żołnierze z natury swej skądinąd się zawsze przy swoim dowodcy. Więc przy kim mają ostatecznie skupiać się żołnierze Polski Walcącej? Czy przy Rokossowskim?

Należy tu dodać, że uchwała, która wywołała takie burzenie w „Myśli Polskiej“ kończyła się po prostu i wyłączeni słowami protestu „przeciwko krzywdzie dziejowej, jaką przeżywa naród polski“.

„Myśl Polska“ nazywa to „pseudowojskowym politykierstwem...“. Warto to zapamiętać.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Można marszałka Rydza-Śmigłego krytykować, można wytykać mu błędy, można uważać go za postać tragiczną w naszej historii, lecz przypisywanie mu „błażństwa“ jest... właśnie błażństwem.

PRAWORZĄDNOŚĆ I ANARCHIA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zdawała sobie z tego sprawy. Ta „błyszcząca“ demokracja tym się wyróżniała w Europie środkowej, że dopuściła do rozrostu u siebie największej partii komunistycznej i posiadała całe zastępy szczerych wielbicieli i Hitlera i Stalina. I oczekiwała się rozpadu. Przy czym okazało się, że wielbicieli jej na zachodzie nie tylko w niczym jej nie pomogli, lecz w roku 1938 wydali w Monachium tę „błyszczącą demokrację“ w ręce niemieckie, a w r. 1948 palcem nie ruszyli, by przeciwstawić się usadowieniu się na dobre w Pradze totalizmu sowieckiego, co zostało w końcu przez p. Benesza zalegalizowane. Polscy natomiast obecny totalizm zostali narzucony przez obcych, w tym przez obce demokracje, a wbrew woli narodu. Nie potrzebuje on się demokracji uczyć. Wystarczy, że zwrócona mu będzie odebrana mu przez obcych wolność.

Mimo to na zachodzie utrzymują się wciąż legendy o „niedemokratyczności“ Polski i „demokratyczności“ Czechosłowacji. Czy jednak winy za rozpowszech-

nianie się tych fałszywych legend nie ponosimy my sami? Po wybuchu wojny w r. 1939 ludzie typu Kota i Popieła, zamiast odierać oszczerczą kampanię, prowadzoną przeciw nam przez komunistów i Niemców, przyłączyli się do niej i dodawali jeszcze wrogom naszym argumentów. Oskarżali oni Polskę, jako kraj rzekomego zacofania i czarnego fašyzmu. Robili to ze względu na czysto partyjnych i osobistych. Wszyscy dziś zgadzają się na ogół, że była to robota jak najbardziej szkodliwa i przestępcza. Lecz czy te „kotowate“ obyczaje uległy całkowitemu wykorzenieniu? Czy np. odrębne występowanie prywatnych zespolów polskich wobec czynników zagranicznych nie musi nasuwać smutnych refleksji na temat naszej solidarności i naszej praworządności? Czy nie zacząć się utwierdzać znowu wśród obcych przekonania, że istotnie jesteśmy jakimś dziwnym narodem, który sam w swoich sprawach nie umie utrzymać porządku, że jest to naród narazony w dużej mierze z własnej winy na anarchię i rozpady, naród niepraworządny a zatem niedemokratyczny?

ALICJA DRWĘSKA

WĘDRÓWKI MALARZA

„Wędrowniki Malarza“ Henryka Gotliba, należą do tego rodzaju wędrowników, które odbywa się chętnie, mimo iż w naszym życiu odbyliśmy wiele mniej, lub więcej przyjemnych podróży. Gotlib jest przewodnikiem o byskotliwej inteligencji, potrafi pisać o sztuce interesująco i niebanalnie. Nie zawsze można zgodzić się z jego zbyt jednostronnymi ocenami, lecz w przedmowie do swej książki autor zaznacza, iż są to tylko wrażenia czysto osobiste i nie chodzi mu o narzucenie swych sądów, ale przeniesienie czytelnika w sferę sztuki plastycznej, pobudzenie jego wyobraźni, doznań i myśli.

Kryteria ocen Gotliba są zresztą dość ubogie: dzieli on widzenie na 2 systemy, wzrokowy — czysto malarzski i rzeźbiarski, czyli dotykowy. Ta metoda wydaje mi się aż nadto uproszczona i niekompletna, wynikają też z niej poważne braki niedociągnięcia, które stanowią niewątpliwą wadę owych pełnych wdzięku i bezpośredniości notatek malarza.

Uwagi Gotliba na temat sztuki Krety, Tyrynntu, Myken oraz archaicznej Grecji są ciekawe i przekonujące. Podkreśla on niezwykłą prostotę i siłę wyrazu, „nowoczesność“ tej sztuki, zdecydowany rytm i mocno połączoną płaszczyznę kolorystyczną w malarstwie, operowanie kontrastowymi planami „prawie kubistycznie“ w rzeźbie. Malarstwo bizantyjskie znalazło w nim także pełnego zachwyty wielbielca.

Natomiast, według mnie, żywi on na zbyt głęboką pogardę do późniejszej rzeźby starożytnej Grecji, zarzucając jej literackość, brak dyscypliny i naturalizmu. Jednakże wczesnemu okresowi Periklesa zawdzięczamy niejednokrotnie dzieła pełne prostoty, umiaru i harmonii, naprawdę bliskie już dekadencji, zbytbytnie gładkości i manieryzmu późniejszej epoki hellenistycznej.

Nie docenia Gotlib również wartości średniowiecznej i wczesnonawodniowej rzeźby włoskiej. Być może, że nie przyznał się jej do końca, a może nie widział nawet dzieł Nicola Pisano — współczesnych mu rzeźbiarzy (wystarczyłaby chociaż sama tylko katedra z katedry sieniejskiej). To też sąd jego o rzeźbie i malarstwie włoskim z tej epoki, której Gotlib prawdopodobnie nie czuje, jest dość powierzchowny.

Dzieło sztuki bowiem nie może być zupełnie oderwane od epoki, której jest owocem. Sztuka związana jest ze swą epoką, nawzajem się one charakteryzują i określają. Istnieją także i bezwzględne wartości formalne sztuki, lecz Giotto, Uccello, Piero della Francesca, Rafael, Rembrandt są jednocześnie twórcami i wynikiem swojej epoki, tak jak Bonnard, Picasso, Matisse są symptomem naszych czasów.

Z Italii przenosi się Gotlib do Hiszpanii: Velasquez, El Greco, Goya. Atmosfera malarstwa tego kraju jest bliska autorowi. Notatki zawierają dużo ciekawych uwag i spostrzeżeń, zwłaszcza o katalońskich średniowiecznych freskach

*) Henryk Gotlib: Wędrowniki malarza. Gebethner i Wolf, Warszawa, 1947. Str. 248 z ilustr.

nie, ciekawie. Stanowią one też lekturę pożyteczną, tym bardziej, że w tej dziedzinie literatury polskiej tak niewiele zostało jeszcze powiedziane.

O gotyku i malarstwie francuskim pisano już tak dużo, iż każde wypowiedzenie się jest prawie zawsze jeszcze jednym truizmem. Ponieważ jednak zapiski Gotliba mają ton tak bardzo „republicanski i osobisty, można je czytać z przyjemnością, choć wyrażone w nich opinie są czasami nawet, według mej opinii, niesłuszne. Naogół analiza rodowodu malarstwa francuskiego od gotyku poprzez Poussina, Watteau, Corot, impresjonistów, do Cezanne'a przeprowadzona jest logicznie. Nie mogę się zgodzić z gotlibowskim potraktowaniem Manet'a jako dekadenta, lub odmówieniem „Olimpii“, (którą Gotlib, niewiedząco, czemu nazywa „Odaliską“) walorów kolorystycznych... Może jest tu trochę za dużo nonszalanacji... Natomiast bez zastrzeżeń można czytać uwagi o Bonnardzie, który jest ojcem duchowym malarstwa Gotliba i jego całkowitej koncepcji malarstwa.

Wrażenia Gotliba zamykają rozważania na temat jego własnej twórczości, a raczej samego procesu tworzenia. Oczywiście dyskutować z autorem jest trudno — ilu malarzy, tyle jest metod malowania. O słuszności metody stanowi skutek.

„Wędrowniki Malarza“, mimo pewnych braków mimo pewnego zapachu dyletantyzmu, są napisane żywo i inteligentnie.

KSIĄŻKI O POLSCE WE FRANCJI

Za paryskim tyg. „Sirena“ podajemy ciekawe zestawienie wzięte z artykułu Peregrinusa o powożeniu we Francji książki o polskiej tematyce:

„Na francuskich półkach księgarskich niemieckim powodem od sensoryjnej książki Krawczyński „J'ai choisi la liberte“ cieszy się książka gen. Wl. Andersa przetłumaczona na francuski pt. „Memoires 1939—1940“ (wyd. La Jeune Parque), jak również wspomnienia bardzo żywo napisane Romana Fajansa „Douze ans dans la tourmente“ z przedmową ambasadora Noe'a, w końcu zaś „Le Drame de Varsovie“ przez dyplomata iberyjskiego Parcenta. Nasz wypróbowany przyjaciel Henri de Montfort (którego żona padła ofiarą obrotu koncentracyjnego) ma za sobą szereg książek o Polsce — „Kosciuszko“, „Histoire de Pologne“ itd. O wojnie i o Warszawie oraz cierpieniach Polski mówi książka p. Suzanne Chantal, „La Sirene Blessée“ (Plon, 1948). „Zraniona Sirena“ to — łatwo się domyślić — Warszawa.

„Wśród książek francuskich, mówiących o Polsce należy też wymienić p. dr Kastarskiej „Le Lys d'Anjou en Pologne“, opowiadająca o królowej Jadwidze w sposób miły i przystępny i ciesząca się sporym powodzeniem. W tej rubryce nie można zapomnieć „J'ai vu la Pologne trahie“ ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie powojennej, Bliss Lane, który, nie mogąc się wywiązać ze swych zadań, jak tego wy-

rażenia Gotliba zamykają rozważania na temat jego własnej twórczości, a raczej samego procesu tworzenia. Oczywiście dyskutować z autorem jest trudno — ilu malarzy, tyle jest metod malowania. O słuszności metody stanowi skutek.

Kilka akwarel, skromnych i cichych świadczy o kulturze i talencie Gotliba znacznie lepiej, niż duże rozmachane oleje. W tych płótnach jest wiekka pewność siebie, byskotliwość „metier“ (rzemiosła) i pewna wulgarność.

Rzeźby są ciekawym eksperymentem o niezbyt szczęśliwym wyniku. Ale i w nich widać kulturę i wrażliwość artysty, dlatego też dziwi, zastanawiają i martwią jednocześnie niedociągnięcia, lub raczej nieumiarkowana gadatliwość ostatnio wystawionych płócien.

magao jego sumienia, usunął się z tej trudnej placówki... Ponury dramat katyński, który ciągle jeszcze czeka na oficjalne wyjaśnienie i napiętnowanie jego sprawców, opisany jest w książce pod tyt. „Katyń“ (wyd. France-Empire). O wojnie mówi pani Chabrier w „La vie des morts“, oświetlając ciekawie niektóre epizody walki podziemnej.

„Ale również wiele książek polskich na tematy aktualne doczekało się francuskiego tłumaczenia: tu wspomnieć należy książki Józefa Czapskiego pt. „Ziemia Nieludzka“ (Terre Inhumaine) oraz tłumaczenie wstrząsającej książki Melchiora Wańkiewicza, wnika-jącej we wszystkie najdrobniejsze nawet a także bolesne i krwawe szczegóły prześladowań naszych rodaków w czasie tej wojny — „La litanie de la Faim ou la Famille Korzeniewski“ (Edit. de la Nouvelle France). W tłumaczeniu znanej naszej przyjaciółki Róży Bailly ukazała się też powieść Kuszelewskiej „Varsoviennes“.

Po wyczerpaniu wszystkich tych książek, z których niemal wszystkie były już w swoim czasie omówione na łamach „Orla Białego“, autor dochodzi do wniosku, że Francuzi żywo interesują się sprawami polskimi, natomiast wśród Polaków „brak zainteresowania dla książki polskiej“, i to jest powodem, że „książka polska nie ma zbyt“, a nie, „zeby emigracja nie miała dosyć grosza.“

TEATR KRUKOWSKIEGO W BUENOS AIRES

Pod kierownictwem Kazimierza Krukowskiego powstał w Argentynie stały teatr polski pn. Teatr Rozmaitości, który zainaugurował bieżący sezon teatralny 1949/1950 premierą „Sublokator“ Grzymały-Siedleckiego.

Po pierwszym przedstawieniu napisano w jednym z pism polskich wychodzących w Argentynie m. in. co następuje:

„Czy premiera w Teatrze Rozmaitości, oczekiwana z takim zainteresowaniem przez polską kolonię w Buenos Aires, spełniła pokładane oczekiwania i nadzieje?“

„Z czystym sumieniem możemy na to pytanie odpowiedzieć pozytywnie. Bez względu na tak, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę trudności, z jakimi ta pierwsza polska impreza teatralna na terenie Buenos Aires musiała walczyć przy swych narodzinach.

„Teatr powstał dzięki uporowi Kazimierza Krukowskiego, który nie zrażał się krakaniem sceptyków, uważających, że stały teatr polski w Buenos Aires jest utopią i że łatwiej jest skonstruować bombę atomową, niż stworzyć nie-subwencjonowaną polską placówkę kulturalną. Zagryzł zęby, zaczął się z uporem rasowego człowieka teatru dążyć do obranego celu, i postawił na swoim. Wygrał pierwszą rundę.

ZAGADNIENIE ARTYSTYCZNE w „PORADNIKU ŚWIETLICOWYM“

Ze względu na brak polskich pism poza krajem, które byłyby w stanie zajmować się szerzej pozaliterackimi zagadnieniami artystycznymi, ostatni podwójny numer „Poradnika Światlicowego“ zastępuje na szczególną uwagę. Poświęcony jest on bowiem szczególnie obszernie różnym aktualnym zagadnieniom dotyczącym poczyną artystycznych w skupiskach polskich na obczyźnie.

Zeszyt ten otwiera artykuł Z. Bielskiego p. t. „Na cenzurowanym“, który porusza sprawę rozpraszania się obecnie wszelkiej działalności kulturalnej w terenie, w związku z rozproszeniem się skupisk wychodźczych. Dalej p. Jerzy Sulikowski mówi o „Czystości stylu imprez muzycznych“. Na podobnych założeniach oparta jest następna praca poświęcona wydobyciu odrębności form podstawowych „Polskich tańców narodowych“. Jest to nowe wydanie studium poświęconego polonozelowi, za którym pójdą dalsze rozdziały poświęcone kujawiakowi, mazurkowi, krakowiakowi i oberkowi. Ten sam zeszyt wykazuje też stałą troskę pisma o pomnażanie repertuaru scenicznego dla zespołów amatorskich, ogłaszając epizod sceniczną Zdzisława Marynowskiego pt. „Murzyn“.

W związku z drugą częścią informacyjną „Poradnika“ pozostaje artykuł o „Pracy oświatowej“ w hostelach. Część z tej o „Wędrowniki po Anglii“ Zdz. Bronca o Hereford, po którym idzie art. o Józefie Conradzie J. Dąbrowskiego pt. „Duchowy ambasador Polski w W. Brytanii“. Cóżś dopatrywać omówienia książek, m. in. M. Giergielwiczka o „Książce o języku polskim“ (Lehr-Spawńskiego), filmów — przez S. Legeżyńskiego oraz „Półroczka Klubu Tow. YMCA w Londynie“.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

O HUMORZE W KRAJU

Wychodzący w kraju prozerymowy tygodnik „Dziś i Jutro“ czyni w jednym z artykułów takie wyznanie:

„Najgorzej jest w Polsce z odbudową humoru. Nie wiem czemu to przypisać, ale tak jest. Dowcipy opowiadane „na ucho“ są zbyt jednokierunkowe, bawalskie. Nie ma oczywiście humoru we wręcz tragicznych „Szpiłkach“ (a kiedyś słusznie mówiono, iż „Bóg im powierzył humor Polaków“), nie ma humoru w „kącikach“ pism codziennych i periodycznych, nie ma go, i to już ma posmak bardzo żalony, na scenach. Niedługo zaczniemy się wszyscy ubierać na czarno.“

Bardzo znamienne i smutne wyznaczenia o stanie humoru w kraju. A może nie tylko humoru?

BEZ USMIECHU

Dobrym przyczynkiem do relacji z Kraju, mówiących o upadku optymizmu, jest felieton w „Życiu Warszawym“ (285), w którym czytamy: „Dlaczego w każdym wozie tramwajowym, autobusie i trolleybusie współobywatele różnej płci i różnego wieku demonstrują ustawicznie swoją watobę, zółć, złą przemianę materii? Dlaczego na ulicy i we wszystkich miejscach, gdzie spotyka się pewna liczba osób, patrzy one na siebie poruro, mierzą się oczyma wzgardliwie lub lekceważąco? Dlaczego sobie wzajemnie nie ułatwiamy życia uśmiechem, pogodą, życzliwością, tolerancją, odrobiną dobrej woli?“ („I.P.“)

OBCHOD SZOPENOWSKI W BRUKSELI

Według wiadomości otrzymanych ostatnio z Brukseli, Polski Instytut Naukowy w Brukseli zorganizował w dniu 27 ub.m. obchód Szopenowski, na którym wystąpił Andrzej Wasowski, który może być już dziś zaliczony do najlepszych polskich interpretatorów Szopena. Gra jego wywarła głębokie wrażenie na słuchaczach, wśród których znajdowali się wybitni przedstawiciele społeczeństwa belgijskiego jak np.: b. poseł w Warszawie, amb. de l'Escaille, dyrektor belgijskiego IRO p. Herment i prof. literatur słowiańskich uniwersytetu brukselskiego p. Bacvis. Na wieczorze tym, mieszczącym się w ramach zorganizowanego przez Instytut cyklu międzynarodowych spotkań intelektualnych, obecni byli również ukraińscy i jugosłowiańscy przyjaciele polskiej kultury. Wśród gości polskich znajdował się b. d-ca I. dyw. panc. gen. St. Maczek.

Po najbliższych kilku koncertach, które odbyć się mają w Brukseli i Louvain Andrzej Wasowski udać się ma w listopadzie do Hiszpanii, gdzie na zaproszenie miejscowych kół muzycznych będzie koncertował w Madrycie i innych większych ośrodkach hiszpańskiego życia artystycznego. Liczne kontakty nawiązane przez Wasowskiego w ubiegłych sezonach koncertowych w Belgii z przedstawicielami zjeżdżającej się tutaj europejskiej elity muzycznej pozwalają wróżyć rozszerzenie się zasięgu jego dobrze zapowiadającej się kariery pianistycznej.

ODZNACZENIE ŚPIEWACZKI W AUSTRALII

Córka znanego muzyka prof. St. Tarczyńskiego, p. Halina Tarczyńska zdobyła nagrodę na konkursie śpiewaczym w Melbourne.

Z POLSKIEJ DZIAŁALNOŚCI W AMERYCE

Monografia Wierzyńskiego o Szopenie. W Ameryce ukazała się w druku nowa monografia pióra Kazimierza Wierzyńskiego p. t.: „Life and death of Chopin“ (Życie i śmierć Szopena) bogato ilustrowana. Przedmowę do tej książki napisał Artur Rubinstein. Monografia ta ukazała się nakładem firmy wydawniczej Simon & Schuster i liczy 464 stron druku oraz zawiera 26 ilustracji.

Drukowane prace M. Dziewanowskiego

Młody uczyony historyk polski M. K. Dziewanowski, który stosunkowo nie dawno osiedlił się w Stanach Zjednoczonych, ogłosił znowu drukiem kilka prac w poważnych czasopismach anglo-amerykańskich. M.in. w „Armoured Cavalry Journal“ ukazało się dłuższe wspomnienie Dziewanowskiego o kampanii wrze-

„Te naszą pierwszą recenzję z premiery Teatru Rozmaitości kończymy apelem pod adresem organizatorów tego teatru i polskiej publiczności. Od Krukowskiego i jego zespołu oczekujemy w przyszłości ciekawych sztuk. Nie powinien się ograniczyć do „ekkiego repertuaru. Wiemy, że zespół jego stać na coś trudniejszego.“

„Od polskiej publiczności zależy wyjątkowo powodzenie nowej placówki. Zdała ona egzamin i zasługuje na pełne poparcie. Pamiętajmy, że Węgrzy, których jest znacznie mniej od nas, mają dwa teatry. Dwa, które doskonale prosperują. Nas chyba stać na jeden!“

śniowej. W londyńskim „Contemporary Review“ ogłoszony został przez niego artykuł o Stanisławie Leszczyńskim. W poważnym kwartalniku amerykańskim pt. „Journal of Central European Affairs“ pojawił się w najbliższym czasie obszerna praca o „Polityce federacyjnej Piłsudskiego 1919—1921.“ Kwartalnik ten wydawany jest przez Uniwersytet w Boulder, Colorado, pod redakcją znanego specjalisty od spraw środkowo-europejskich prof. Harrison S. Thomson.

W liceu br. M.K. Dziewanowski mianowany został „Fellow“ (czyli otrzymał stypendium na badania) Rosyjskiego Instytutu Uniwersytetu Harvard, zajmującego się badaniami nad Rosją Socjalistyczną.

TRIO AUTORSKIE, NAGRODY LITERACKIE

Londyn, 12 listopada 1949.

Trio autorskie. W ramach śródo-wieczorów artystyczno-literackich polskiej YMCA w Londynie, dnia 2 bm. odbył się zbiórka wieczór autorski trójka młodych pisarzy. Czytali swoje utwory: Jadwiga Czechowicz-Mierosze-wska, Jan Olechowski i Tadeusz Nowakowski. Para poetów i jeden prozaik.

Jadwiga Czechowicz, która w czasie wojny zadebiutowała tomikiem poezji, pt. „Pozwól mi wrócić“, ukazała w swoich nowszych lirykach inne, głębsze oblicze swej twórczości. Te wiersze, nie pozabawione również swoistego uroku, są — jak się wydaje — zasadniczo różne od dawniejszych. Na szczególne, poetka przestała uważać poezję jako ucieczkę od rzeczywistości; wiersze, które czytała, są punktem wyjścia i jako takie obowiązują. Mam na myśli może najlepszy jej wiersz drukowany jakiś czas temu w „Orle Białym“, pt. „Ballada o upale w Londynie“. Gatunek tej poezji przypominają... Apollinaire'a, który zainicjował uprawianą obecnie przez Czechowiczównę-Mierosze-wską typ, tzw. „poezji konwersacyjnej“. Cechują się tym, że frazy poetyckie, choć z pozoru nie odbiegają od szablonu zdania potoczego, wywołują wrażenia i przeżycia nawskroś artystyczne. Inna rzecz, że odbiorca nie może nie mieć stchu muzycznego. Takie wiersze uzyskuje się drogą wyboru obrazów i szczegółów z życia codziennego, na pozór błahych i bez znaczenia. Poésie de circonstance... (Poezja okolicznościowa...) mimo szarej szaty zewnętrznej, jest to poezja o wyrafinowanym kształcie, intelektualistyczna. Malarze stosują podobne założenia formalne, że wymienić tylko rysunki „Grupy 49“, publikowane na łamach „Orla“.

Olechowski, z godną podziwu konsekwencją, uprawia poezję retoryczną. Ponieważ jest dobrym deklamatozem, odnosi się wrażenie, że pisze pod swój głos... Na szczęście, najnowsze jego utwory, które drukował w „Wiadomościach“, zdradzają coś, co każde wierzy, że poeta nie wypowiedział jeszcze ostatniego słowa. Zwiększa to bacniejszą uwagę zasługującą jego „wiersz. pt. „Prowizoryczność“. Stanowi on próbę odcyfrowania zagadki czasów, w których żyjemy. Trudno jest roznać się w obliczu teraźniejszości, które jest maską ukrywającą ważkie sprawy. Ponieważ nie pozostała ona bez wpływu na kształt jutra, rzeczą poezji i sztuki w ogóle jest wyłowić i zanotować ich istotne oblicze. Tak jest to poezja dnia dzisiejszego. Poezja-dokument. Olechowski ma najwięcej danych na uprawianie takiej właśnie poezji.

Dobre się stało, że Tadeusz Nowakowski wystąpił na wieczorze ze starym opowiadaniem, którym najtutrz po wojnie zadebiutował był na łamach „Wiadomości“. Mieliliśmy, słuchając go, takie same wrażenie, jak po lekturze jego ostatnich opowiadań. Ten sam sentyment przepłatywał dowcipem, ten sam pazur pisarski i prawie taki sam gatunek pointy. Z tego wynikałyby dwie konsekwencje. Pierwsza: że Nowakowski wstepnym bojem zdobył ostrogi pisarza, i to o dużej indywidualności. Druga: że utrzymuje się wciąż na tym samym poziomie i że brak jest w jego prozie przedłużenia. W każdym razie trzeba przyznać, że panuje nad warsztatem pisarskim, że umie sytuację udratmatyzować na swój sposób, a najlepsze wyniki uzyskuje w tych partiach prozy, gdzie temat nasuwa mu głębszy konflikt i śmielsze rozwiązanie. Sam nazywa swój rodzaj „udramatyzowanym felietonem literackim“. Poza tym sympatyczną cechą Nowakowskiego jest to, że szczególną miłośniczą otcza Bydgoszcz, swoje miasto rodzinne, które istniało dotychczas jako biała plama na literackiej mapie Polski.

Kabe.

Polskie tańce narodowe w Perth. Polacy, mieszkańcy hostelu w Lowther Park, zorganizowali ostatnio wieczór polsko-angielski w miejscowości Perth, w sali Drill Hall. Balet Polski pod kierownictwem Stanisława Machnika, zaproszony specjalnie na ten wieczór, wypełnił całość programu odnosząc wielki sukces. Najbardziej podobały się gościom angielskim tańce narodowe w wykonaniu pp. M. Tomasiewicz, J. Koperskiej, J. Filipiak i F. Vickersa.

Od pewnego czasu prasa paryska rozpiera artykułami o Garry Davisie. Lecz czy warto o nim pisać? Czy ten pierwszy obywatel świata poruszający się po Francji bez dokumentów, paszportów i „permis de séjour”, wyjeżdżający nawet poza granicę Francji bez wizy i wymaganych zaświadczeń zasługuje naprawdę na uwagę? Czy Garry Davis jest tylko przeciętnym byłym Amerykaninem nasiąknętym manią rozgłosu i szukającym rozgłosu tego metodami nieco odmiennymi od tych, które służą do robienia reklamy dla opon sa. nochodowych i proszków na ból głowy? Czy też odwrotnie jest w nim coś więcej, kryje się w nim rzetelna i szlachetna wola wyprowadzenia ludzkości z chaosu i skłócenia? Wydaje mi się, że problem, kim jest Garry Davis jest zagadnieniem drugorzędym. Ciekawym i interesującym jest natomiast to jego akcja i kierunek, w jakim się ona toczy. I mam wrażenie, że tej sprawie kilka uwag warto poświęcić.

By dać obraz akcji Davisa, przytoczę najpierw kilka faktów.

Były porucznik lotnictwa amerykańskiego Garry Davis po zdemobilizowaniu się osiada w Paryżu i tutaj w jakimś czasie potem zgłasza się w konsulacie amerykańskim oświadczając, że czuje się obywatelem świata, a nie tylko Ameryki i zwraca swe dokumenty amerykańskie. Jednocześnie składa podanie do Prezydenta Francji Vincent Auriol z prośbą o udzielenie mu prawa azylu. Prawo to uzyskuje na okres 6 miesięcy. Potem w listopadzie 1948, w czasie posiedzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych domaga się on uznania obywatelstwa świata i przez szereg dni na dach Pałacu Chailiot budząc niezadowolone i irytujące policję. Zachowanie się i deklaracje antywojenne Davisa zyskują budzić wtedy zainteresowanie, zjawiają się dziennikarze, fotografowie, ukazują się wzmianki w prasie, stwarza się nawet komitet wspierający. Do komitetu tego wchodzi szereg osobistości z francuskiego świata intelektualnego pisarzy tacy jak: Albert Camus, André Breton, Emmanuel Monnier, Jean Paulhan, komunikujący poeta Vercors i wielu innych. Poza tym skupia się zaczyna naokoło niego grupa ludzi zaciekawionych jego postawą i ideami, która postanawia zapoczątkować ruch mający doprowadzić do „zjednoczenia świata”.

JÓZEF URSYN

GARRY DAVIS — SYMBOL NASZYCH CZASÓW

dokonanego ponad granicami narodowymi.

Znany i poczytny dziennik we Francji „Combat” odstępnie bezpłatnie Davisa i jego grupie jedną stronę w swym niedzielnym numerze i na stronie tej nazwanej „Le peuple du monde” drukuje Davisa i jego towarzysze artykuły, deklaracje, nawoływania, protesty. Wzywają oni ludzi do przystępowania do ich grupy, do wpisywania się do rejestru obywateli świata. Zapewniają, że przyjmują oni ludzi wszystkich przekonani, że wciągnięcie do rejestru nie jest równoznaczne z przyjęciem jakiegokolwiek doktryny. I rzecz charakterystyczna, najpierw z Francji, później z państw coraz dalszych i odległych napływają zaczyna zgłoszenia, grupa Davisa rozszerza się, pęcznieje, zostaje utworzony poważny sekretariat z imponującą kartoteką.

Obecnie grupa Davisa liczy 400 tysięcy obywateli świata, rozszaniach po prawie całej kuli ziemskiej (z wyjątkiem Rosji i jej satelitów), w samym Paryżu jest ich około 40 tysięcy. Cechą charakterystyczną ruchu „obywateli świata” jest jego bierność. Na obywatela świata jak dotychczas nie spoczywają żadne obowiązki. Wykupował on legitymacje, werbował, o ile chciał nowych zwolenników i czekał. W tym oczekiwaniu pełnym frazeologii pacyfistycznej miało kilka miesięcy uroczaiących tylko niedopuszczeniem przez komunistów Davisa do wygłoszenia przemówienia na Kongresie Pokoju i próbami organizowania plebiscytów na rzecz obywatelstwa świata w specjalnie wybranych miastach, takich jak Chelmsford w Anglii i Cahors we Francji.

I nagle wybucha sprawa Jean Moreau, „conscientious objector’a” i obywatela świata, który odmawia odbycia służby wojskowej w wojsku francuskim a prosi o przydzielenie go do jakiegoś oddziału służby międzynarodowej lub społecznej. Moreau zostaje aresztowany (franc. prawodawstwo nie przewiduje — w przeciwieństwie do prawodawstw anglosaskich — zwalniania ze służby wojskowej „conscientious objectorsów”, w Anglii np. w czasie ostatniej wojny

było 60 tysięcy zwolnionych ze służby z bronią w rękę) i w procesie sądowym skazany zostaje na rok więzienia, w 9 miesięcy potem wypuszczony, zostaje ponownie zaaresztowany. Davisa pisze wówczas list do Prezydenta, domagając się zmian prawodawstwa francuskiego oraz osadzenia go w więzieniu razem z Moreau. List pozostaje bez odpowiedzi.

Davis umieszcza się wtedy razem z książkami (czyta teraz Tolstoją i zgłębia teorię niesprzeciwiania się znu) i ze swym przenośnym łóżkiem na schodach więzienia ulicy du Cherche Midi, miejscu gdzie przebywał Moreau i ku zadowoleniu zebranej publiczności, entuzjastomowi swych wyznawców i irytacji policji oświadcza, że czekać będzie na zaarrestowanie. Po trzech dniach zmieniających decyzji ze strony policji zostaje w końcu osadzony w więzieniu, a miejsce jego na schodach więzienia zajmują kolejno aż do chwili ich aresztowań wyznawcy jego teorii.

Obecnie po ośmiu dniach pobytu w więzieniu i procesie sądowym Davis wypuszczony zostaje ponownie na wolność. Oto kilka faktów dotyczących jego działalności, komentowanych przez prasę i publiczność czasami z odzieniem ironii i pobłażania, czasami z zastanowieniem, a czasami z entuzjazmem. Spróbujmy przyjrzeć się faktom tym nieco bliżej.

Wojna obecna poza podziałem świata na dwa obozy przynosiła także próby budowy świata na zasadach ponadnarodowych w bloki czy federacje. Mamy Organizację Narodów Zjednoczonych, mamy Zgromadzenie Europejskie, Benelux, ruch europejski itd. Wszystkie

te próby organizowane są przez rządy poszczególnych państw, przez czynniki oficjalne, przez wytrawnych polityków. Idą z góry. Davis i jego towarzysze pragną stworzenia ruchu, który by wyszedł z mas, który by tym czynnikiem oficjalnym narucił swe pragnienia, swe ideały i swe koncepcje. To był punkt wyjścia. Szusny i godny pochwały. Lecz jak te ideały i koncepcje Davisa i jego grupy wyglądają?

Czytając kolejne numery „Le peuple du monde” każdego z nas ogarnąć musi przerażenie. Piękne i wznieście nawoływania do miłości bliźniego i do na niej opartej organizacji gospodarczej i politycznej świata; do zwalczenia wojny, do aktywnego pacyfizmu, do humanitarnego rozwiązywania problemów ludzkości. Wszystko to — na tle zimnej wojny, walk w Chinach, Grecji, zwartej ideologii bloku sowieckiego, jego sprzeciwianych dążeń i polityki wygląda dziwnie, dziecinnie i niepoważnie.

W „Le Peuple du Monde” poszczególni zwolennicy Davisa dziwią się najwinnie negatywnemu stosunkowi komunistów, nie mogą tego zrozumieć, starają się sobie i nam wmówić, że ten stosunek jest nieporozumieniem, gdyż przecież minister Nosek wyraził zgodę na przeprowadzenie plebiscytu za obywatelstwem świata w jednym z miast Czechosłowacji. A ktoś inny wypisuje, że w Polsce, Rumunii, na Węgrzech jest bardzo wielu zwolenników ich ruchu.

Niedawno przeciw naiwnościom tym protestował Sartre w doskonałym artykule, wykazującym, że opowiadania o pacyfizmie i obywatelstwie świata wtedy, gdy w samej Francji toleruje się wojnę w Indochinach, jest zabawnym

nonsensem. I mimo oderwanej od rzeczywistości frazeologii, mimo krytycznych uwag nie tylko Sartre'a ale wielu innych, ruch dookoła Davisa się rozwija, skupia coraz więcej zwolenników, rozrasta. Jak to wytłumaczyć?

Mam wrażenie, że udzielając odpowiedzi na to pytanie — dotykamy istoty zagadnienia. Zwolennicy skupiają się dookoła Davisa przede wszystkim dlatego, że niczego się od nich nie żąda. Za 75 fr. otrzymują legitymację stwierdzającą, że są obywatelami świata i po otrzymaniu takiej legitymacji wracają z uczuciem spełnionego obowiązku do swych zajęć i trosk codziennych.

Do niedawna ruch „obywateli świata” był ruchem „łatwym”. Nie było doktryny, nie było obowiązków, nie było konieczności poświęcania się. Były natomiast piękne hasła, niechęć do wojny tak popularna na zachodzie i trochę zdziwienia, że ci tak pewni siebie ludzie może rzeczywiście wojnie w jakiś sposób zapobiegną. Davis wyszedł z bezwładu i frazeologii dzięki zaarrestowaniu Moreau. Ten jego gest dla ruchu będzie problemem. Czy drogą, którą obrał, czy metodą wprowadzenia swych koncepcji wzorowaną na Tolstoją i Ghandim zostanie utrzymana, czy metoda ta nada ruchowi inne oblicze i nie wpynie na zmniejszenie popularności — to są pytania, na które dzisiaj trudno jest odpowiedzieć. W każdym razie — mam wrażenie, że „łatwość” ruchu Davisa stworzyła jego popularność. I boję się powiedzieć, ale wydaje mi się, że popularność ta jest symbolem zmęczenia i tęsknoty do bierności, które istnieją na zachodzie.

Ale obok tego jest jeszcze inna przyczyna, która tłumaczyć należy powdzenie ruchu Davisa. Okres po zakończeniu ostatniej wojny wywołał wśród ludzi Zachodu przekonanie, że przywrócenie końca pewnej epoki, pogrążenia ręki świata w absurdalnym chaosie, niepokoju przedy jutrem. Uczucia te, które z jednej strony wyrażają się w ostrej krytyce czasów dzisiejszych, z drugiej strony prowadzą do gwałtownego poszukiwania nowych koncepcji, nowych idei i nowych rozwiązań.

Te poszukiwania Zachodu za jakąś nową i mocną wizją świata wydają się tym potrzebniejsze, że Wschód taką ideologię zwrta i bezwzględnie posiada. Tej zwrtej i bezwzględnej ideologii Wschodu trzeba coś przeciwstawić, trzeba ludzi zagrażać do obrony swych koncepcji, trzeba wskazać im ideał, o który walczyć warto. Stąd powstaje na zachodzie głód i potrzeba mocnej ideologii. Ludzie chcą w coś wierzyć i ludzie szukają swej wiary. Mam wrażenie, że głód ideologii na zachodzie jest tak silny, że każde ludzkie ciepłię się nawet tak złudnych koncepcji, jak te, które stworzył ruch Davisa. Potrzeba ideologii jest silniejsza od wszelkich krytycznych nastawień umysłu.

Potrzeba ideologii i przywiązanie do „łatwej” ideologii — dwa wzajemnie wyłączające się i jakże charakterystyczne dla Zachodu nastawienia — stworzyły popularność Davisa. I dlatego mam wrażenie, że niestety ruch Davisa nazwać można symbolem naszych czasów.

Z TEKI POLSKICH RYSOWNIKÓW — GRUPA 49.



Kanał w Goeteborgu

Rys. L. Piesowocki

PREMIE KSIĄŻKOWE

DLA ABONENTÓW Z POZA WIELKIEJ BRYTANII

Nasza akcja premiowania abonentów „Orla Białego” na terenie Wielkiej Brytanii, wywołała ogromne zainteresowanie również poza Wielką Brytanią. Otrzymałmy jak dotąd kilkadziesiąt zapytań z 21 krajów o warunki korzystania z premii książkowych „Orla Białego”. Wskazuje to na wciąż niezaspokojony głód książek polskich.

Pragnąc zadość uczynić słusznym żądaniom naszych prenumeratorów postanowiliśmy rozszerzyć naszą akcję i objąć nią także tereny poza Wielką Brytanią.

Ze względu na to, że wysokość prenumeraty „Orla Białego” w szeregu krajów jest często znacznie niższa niż w Wielkiej Brytanii (jak we Francji, we Włoszech i Belgii), nie mogliśmy, przy cenie zakupu książek na akcję premiową dostarczyć ich naszym prenumeratom poza Wielką Brytanią na warunkach wyłącznie pokrycia własnych kosztów manipulacji, i ekspedycji tj. równowartości 1 szylinga. W związku z tym ustaliliśmy następujące opłaty kwartalne za wysyłkę premii książkowych (trzech na kwartał):

| | | | |
|--------------|------------|-----------------|-----------|
| w Australii | £ 0.6.0 | w Szwecji | 5.40 k |
| w Austrii | 7.50 Sch. | we Włoszech | 600.03 l |
| w Belgii | 45.00 frs | w Argentynie | 5.00 ps |
| we Francji | 330.00 frs | w Brazylii | 20.00 cr |
| w Holandii | 0.60 fl | w Kanadzie | £ 1.00 |
| w Niemczech | 4.50 DM | w Libanie | 300.00 PL |
| w Norwegii | 6.00 k | w Pd. Afryce | £ 0.5.0 |
| w Portugalii | 6.00 es | w Stanach Zjed. | \$ 1.50 |
| w Szwajcarii | 6.00 frss | | |

Abonenci „Orla Białego” płacący stałą prenumeratę na ręce naszych przedstawicieli o ile zamierzają korzystać z premii zechcą nadesłać wymienione opłaty do naszych przedstawicieli w tych krajach (adresy na ostatniej stronie „Orla Białego”). Po otrzymaniu przez nas od przedstawiciela zawiadomienia o uiszczeniu opłaty i po stwierdzeniu przez niego, że prenumerata została opłacona, dokonamy, ekspedycji książek (3 tomy) pod adresem zainteresowanych abonentów. W krajach, w których nie ma dotąd przedstawicielstw „Orla Białego” abonenci zechcą zwracać się bezpośrednio do administracji „Orla Białego” tj. do GRYF PUBLICATIONS LTD., 59-61 Hatton Gdn., London, E.C.1.

Poniżej podajemy powtórnie listę książek przeznaczonych na premie w okresie do czerwca 1950 włącznie:

| | | |
|------------------|---------------------------------|----------------|
| październik 1949 | „Ostatni Sejm Rzeczypospolitej” | Wł. Reymonta |
| listopad 1949 | „Nil Desperandum” | Wł. Reymonta |
| grudzień 1949 | „Insurekcja” | Wł. Reymonta |
| styczeń 1950 | „Szczepienie Lata” | M. Wańkowiicza |
| luty 1950 | „Pies Baskerville’ów” | Conan-Doyle |
| marzec 1950 | „Towarzysz Nr 103” | J. Brzeziny |
| kwiecień 1950 | „Zwycięstwo” | J. Conrad |
| maj 1950 | „Wilki Morski” tom I. | J. London |
| czerwiec 1950 | „Wilki Morski” tom II. | J. London |

Prenumeratom w Wielkiej Brytanii przypominamy o konieczności nadsyłania opłaty manipulacyjnej w wysokości jednego szylinga miesięcznie przed 25. każdego miesiąca. Wysyłka w W. Brytanii następować będzie zawsze w ostatnim tygodniu każdego miesiąca, na tereny poza Wielką Brytanią raz na miesiąc między 1. a 20.

Uregulowanie sprawy rozdzielnika teatralnego

Na konferencji pomiędzy przedstawicielami Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, a przedstawicielami Związku Artystów Scen Polskich Zabrancja, odbyły się w dniu 10 października 1949 r., ustalono co następuje:

1. Zjednoczenie sprawować będzie nadal opiekę nad teatrem polskim w W. Brytanii.

2. Prace wykonywane dotychczas przez Biuro Rozdzielnikowe P.K.P.R. przejmie ZASP i prowadzić je będzie pod swoją firmą.

3. Podstawę finansową dla prowadzenia wspomnianych prac przez ZASP będzie budżet ustalony przez Komisję Teatralną Zjednoczenia w dniu 21 września 1949 r.

4. W związku z powyższym we wszystkich sprawach dotyczących zakresu czynności Biura Rozdzielnikowego P.K.P.R. należy się zwracać do Związku Artystów Scen Polskich Zabrancja — ZASP, Biuro Imprez, 55, Princes Gate, London, S.W.7, tel. KENsington 1369.

KRONIKA SPORTOWA

SPORT POLSKI NA OBCYZYNIE

Rola głównych skupisk polskich w mistrzostwach lekko-atletycznych. Biorąc pod uwagę dotychczas znane wyniki i licząc za 1. miejsce w kolejności 4 punkty, za 2. miejsce 3 punkty, za 3. miejsce 2 punkty i za 4. miejsce 1 punkt, poszczególne środowiska zdobyły w konkurencjach męskich:

Francja — 42 punkty, Niemcy 25 pkt., W. Brytania — 18,5 pkt., Belgia — 16 pkt.

W biegach prowadzi Niemcy nieznanie przed Francją i Belgią, w skokach zdecydowanie przoduje Francja, natomiast w rzutach prym dzierży W. Brytania przed Francją i Niemcami.

Porównanie lekkiej atletyki emigracyjnej z krajową. Kandydaci na mistrzów niepodległościowej emigracji europejskiej znaleźliby się, biorąc za podstawę tabelę ogłoszoną przez warszawski Przegląd Sportowy, na następujących miejscach najlepszych lekko-atletów polskich:

Dr Maksymczyk w dysku na 2. miejscu, Gaj w skoku wwyż — 3. miejscu, Wolski w rzucie oszczepem — 6. miejscu, Gaj w skoku w dal — 10. miejscu, Byczkowski w biegu na 100 m. — 11. miejscu, Lachowski w biegu na 5,000 m. — 11. miejscu.

Porównanie to wypadłoby niewątpliwie jeszcze lepiej, gdyby na emigracji istniały lepsze warunki do uprawiania lekkiej atletyki i gdyby się uwzględniło także wyniki Polonii amerykańskiej.

Wielka Brytania. Liczne nasze drużyny piłkarskie przeważnie zwyciężają w lokalnych mistrzostwach angielskich, nadrabiając częściowo braki techniczne szybkością i wytrzymałością. Ostatnio wyróżniły się P.K.S. Manchester, Silesia, Korona i Czarni.

W koszykówce wszystkie trzy drużyny K.S. Polonia—Edynburg odniosły ostatnio sukcesy. Największymi były chyba wysokie zwycięstwa kobiecej drużyny nad Latter Day Saints (59:0 i 54:7). Nie powiodło się jedynie II. drużynie w spotkaniu z Pocziarzami (18:20). Londyński A.Z.S. pokonał wysoko Politechnikę i Hornsay (72:36 i 112:34).

Znakomity ongiś koszykarz-olimpijczyk Różycki, przebywający w Hitchin, wykazuje dobrą formę na odmianie — w tenisie. Wygrał dwa lokalne turnieje. Szkoła, że nie może zasilić koszykarskiej drużyny AZS-u lub Polonii.

Pojawił się i został rozszany bezpłatnie do wszystkich naszych ośrodków sportowych 4. numer „Nowin Sportowych”, będący organem Rady Wych. Fiz. i Sportu.

SPORT W POLSCE.

Przebieg mistrzostw. W mistrzostwach plkarskich Wisła—Kraaków zdobyła już mistrzostwo, osiągnąwszy 30 punktów, gdy jej najgroźniejsi rywale — Kolejarz—Poznań, Polonia—Warszawa i Cracovia — mają tylko po 27 pkt. Do I ligi zaawansuje najprawdopodobniej (Lok Garbarni—Kraaków) Górnik—Radlin, który na finiszu wyszorował się przed Tarnovią, prowadzącą przez cały sezon. Mistrzostwo Juniorów zdobył nieoczekiwanie Okręg Pomorski.

W mistrzostwach bokserskich prowadzi w I. Lidze Gwardia — Warszawa przed Gwardią—Gdańsk i mistrzem, Gedaną—Gdańsk, a w II. Lidze Wióknierz — Łódź przed Stalą — Wrocław i Wartą Poznań.

Mistrzem w koszykówce jest Kolejarz — Poznań. I. Ligę powiększono do 12 drużyn.

Drużynowe mistrzostwo w lekkiej- atletyce zdobyto Ogniwo — Warszawa dzięki wyczynom przedwojennego asa Gierutto.

Mistrzostwo w lekko-atletycznym dziedziobioju, bardzo słabo obestanym, zdobył Małecki, uzyskawszy zaledwie 5,730 punktów.

Mistrzostwo drużynowe w tenisie zdobyła Legia — Warszawa, bijąc w finale Stal — Katowice (7:6).

Wyniki na arenie międzynarodowej. Motocykliści polscy pokonali holenderskich na torach żużlowych w Warszawie (spotkanie oficjalne), Katowicach i Grudziądzu, a przegrali we Wrocławiu. Wyprzedził się znów zawodnik leszczyński Smoczyk, który nie przegrał ani jednego biegu.

W boksie Warszawa (de facto reprezentacja Polski) pokonała Pragę czeską 12:4, natomiast Kraków przegrał z Czechami 6:10, a Bielsk 5:11.

Największego figla (przeciwnikom i kierownictwu) spłatali jednak polscy strzelcy „rzutkowi”. Ośmielił się pokonać (po raz pierwszy w historii.) przedstawiciele sportu radzieckiego, mianowicie strzelecką reprezentację armii Rokosowskiego. Zawody te, otwarte oczywiście przez samego „marszałka” Żymirskiego, odbyły się na forcie szczęśliwickim pod Warszawą i skończyły się zwycięstwami polskimi we wszystkich trzech konkurencjach. W strzelaniu „z podcho-du” i w konkursie olimpijskim zwyciężył nasz przedwojenny as i kilkakrotny mistrz świata, Kiszczurno. W konkursie do 2. chybienia Łyskowski. Najlepsi zawodnicy rosyjscy znaleźli się w poszczególnych konkurencjach dopiero na 4. względnie 3. względnie 2. miejscu. Zestawowo wygrała również Polska w stosunku 353:296 względnie 404:371.

Nie powiodło się natomiast bokserom w Helsinkach. Przegrali z Finlandią 6:10.

SPORT MIĘDZYNARODOWY

Ekstraklasa tenisistów przedstawia się pociąg Gillou, prezesa Francuskiego Związku Tenisowego, następująco (Gonzales i Parker przeszli w międzyczasie na zawodowstwo): 1) Schroeder, 2) Gonzales, 3) Parker, 4) Talbert — wszyscy USA, 5) Sedgeman—Australia, 6) Drobny — Czechosłowacja, 7) Sturgess — Pd. Afryka, 8) Mulloy — USA, 9) Larsen — USA, 10) Bromwich — Australia, 11) Patty — USA, 12) Sidwell — Australia, 13) Falkenberg — USA, 14) Cuccelli — Włochy, 15) Bernard — Francja, 16) Ampon — Filipiny, 17) Match — USA, 18) Moylan — USA, 19) Asboth — Węgry.

Wątpliwości nasuwa pominięcie Browna — Australia, który w Wimbledonie pokonał gładko Gonzalesa i Ampona, a Drobnemu uległ po dramatycznej i równej walce, oraz wysokie zaszczerogowanie amerykańskich zawodników, którzy w ogóle nie wystąpili w Europie: Galberta, Larsena, Matcha i Moylana.

Klasyfikacja kobiet, dokonana przez Gillou, nie nasuwa zastrzeżeń, jeżeli chodzi o pierwsze cztery miejsca: Dupont-Osborne, Brough, Hart i Todd

Miami, w październiku

KLAUDIUSZ HRABYK

ŚWIAT WIDZIANY Z MIAMI

Korespondencja własna „Orla Białego”

Dziesięć lat temu — o tej samej porze — byliśmy oboje na trasie powrotnej do Warszawy wracając z Lwowa przez Równę, Pińsk, Baranowicze, Białystok i Małkinie. We Lwowie widziałem pierwsze wkraczające do miasta rdzinnego oddziały krasnoarmiejców, którzy usadowieni w olbrzymich czołgach niepewnym wzrokiem spoglądali na pustą ulicę, kierując w okna domów czterolufowe karabiny maszynowe. W oczach miałem tragiczne sceny samobójstw popełnianych na ulicach przez żołnierzy i oficerów polskich, którzy nie mogli znieść wstrząsającego widoku ostatecznej klęski. Dwa tygodnie przedtem wydałem w Lwowie ostatni numer ostatniego tam w 1939 pisma polskiego, które przetrwało do tragicznego dnia 22 września.

Pięć lat temu — o tej samej porze — byliśmy oboje wciągnięci na otwartą łozę towarowego pociągu w drodze z Warszawy do Niemiec. W miejscowości Ursus udało mi się uciec z transportu, ale żonę wywieziono na roboty przymusowe, na których znalazłem się również w trzy miesiące potem. Wyjeżdżając z Warszawy patrzyliśmy z dworca na palącą się jeszcze stolicę, na nędrę straszną setek tysięcy ludzi pędzących pod bagnietami w nieznaną przyszłość.

Potem przeszło pięć lat pobytu w Niemczech, pierwszy etap tułażki emigracyjnej, pełen trudności, rozczarowań i nadziei.

Przyjazd do Miami na Florydzie jest w zestawieniu z losem, jaki towarzyszył nie tylko nam w czasie ostatniego dziesięciolecia kontrastem tak snym i jaskrawym, że nie jest łatwo uporządkować wszystkie wrażenia, jakie towarzyszą nowej sytuacji. Jedno tylko wydaje się niesporne, że w ciężkich i skomplikowanych zmaganiach, które podejłowaliśmy wszyscy na wstępie lat wojennych i w ciągu nich, a także po nich — los przemógł na razie nasze wysiłki.

Miami i Floryda stwarzają nam pozory wszelkiej świetności i spokoju. Gdyby nie wiedzieć o tym, co światu zagraża i jakie niebezpieczeństwa gromadzą się nad naszym globem i gdyby nie to, cośmy przez lat dziesięć widzieli na własne oczy i czego byliśmy choćby w małej mierze współuczestnikami — można by sądzić, że ludzie naszej epoki w naszym świecie są najszczęśliwszym pokoleniem obecnych czasów. Jeżeli Stany Zjednoczone są dzisiaj największą potęgą świata, pełną rozmachu i postępu, zasobną w niewyczerpane gałęzie produkcji, gigantyczną i groźną — to Floryda, a przede wszystkim Miami wydaje się być krainą niezamąconego szczęścia, uciechy i radości.

Nie darmo uchodziło to miasto za jedno z najpiękniejszych i najczarniejszych na kuli ziemskiej. Kiedy autem krążymy wieczorami po szerokich bulwarach Miami i wpatrujemy się w fantastyczne orgie tysięcy kolorowych świateł, które błyszczą z okien i dachów milionerskich hoteli, strzelają smugami z luksusowych wystaw i kłębią się na czystym jak lazur firmamencie ciemnoniebieskiego nie-

ba, to wydaje się, że ludzie znaleźli wreszcie sposób, aby urządzić raj na tym padole piącu. Kiedy zaś stajemy nad brzegami oceanu i bez słowa wpatrujemy się w smugę księżycową, która kładzie się na falach — wydaje się, że patrzymy na najbardziej romantyczne zjawisko, jakie przyroda mogła ofiarować człowiekowi. Ludzie żyją tu w ogrodach palmowych, wśród których kryją się białe domki o najbardziej wymyślnych formach, świadczących dodatkowo o pomysłowości amerykańskiej architektury, odbiegającej daleko od szablonu europejskiego współczesnej epoki.

Znajdujemy się właśnie w okresie przejściowym. The summer is in the bag. Miami wydaje się senne i monotonne. Aby przejść przez ulicę, trzeba co prawda i teraz poczekać dobrą chwilę, ale ludzi jest niewiele. Znaczną część hoteli jest nawet zamknięta, a te, które pomimo braku sezonu funkcjonują, są dostępne dla każdego śmiertelnika. Jeden z najwytworniejszych hoteli miamijskich „The Vanderbilt” w Miami-Beach ofiarowuje pokoje w obecnej chwili za ledwie po 2,50 dol., obiecując klientom wszystkie luksusy milionerów. Ale można wynająć również pokój w najbardziej wytwornych hotelach także za 1 lub 1,50 dolara. Chętnych jest jednak stosunkowo niewiele, a wszystko znajduje się tu w gorączkowym przygotowaniu na zbliżający się szybko sezon zimowy, w którym pokoje będą kosztowały od 30 do 50, a nawet więcej dolarów

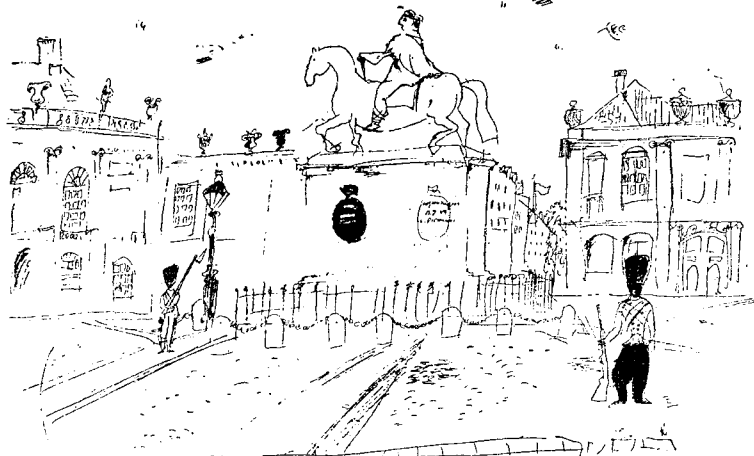
dziennie. Podobno zjedzie około pół miliona ludzi. Prawie na wszystkich ulicach widać prace około nowych budowli, gdzie pokazywano mi długie rzędy nowoczesnych hoteli, które zostają zbudowane w tym roku i czekają obecnie na otwarcie sezonu.

Tymczasem jednak żyjemy w atmosferze niespokojnego oczekiwania na „hurricane”. Jest to bodaj najbardziej pasjonujący tutaj temat w obecnej chwili, któremu prasa poświęca codziennie uwagę, śledząc zalegające zdaleka burze, które każdej chwili mogą skierować się w naszą stronę.

Hurrican pochłania w każdym razie większą uwagę, aniżeli medawna wiadomość o rosyjskiej bombie atomowej, która była sensacją przez kilka dni po czym czołowe miejsce w tutejszych dziennikach zajęły informacje dotyczące zwycięstwa Yankeesów nad Brooklynem w meczu footballowym.

Gdyby sądzić St. Zjednoczone według zainteresowań ludzi z Miami, to należałoby mieć duże obawy co do przyszłości świata. Wszyscy tu są zupełnie beztroscy, gdy idzie o wydarzenia polityczne. Szary człowiek w Miami, co oznacza człowieka posiadającego tu wytworna willę i auto doskonałej marki, zajęty jest wyłącznie osobistymi interesami i pogonią za dolarem. Uderza zastraszający brak jakiegokolwiek podkładu ideowego w tej pogoni. Zwiędział Miami już od 2 tygodni i nie widziałem tu dotychczas żadnego większego kościoła. Tu i tam

Z TEK I POLSKICH RYSOWNIKÓW — GRUPA 49.



Pomnik w Kopenhadze

Rys. L. Piesowicki

(wszystkie z USA). Dalsza kolejność może być sporna, więc nie warto jej przytaczać.

Wysoka klasa piłkarstwa węgierskiego została ponownie potwierdzona zwycięstwami drużyn reprezentacyjnych nad Austrią (4:3 4:2) oraz mistrza Ferencvaros nad praską Spartą (11:1).

Pierwsze kobiece mistrzostwo świata w szczytnym (piłce ręcznej) zakończył się zwycięstwem Węgerek przed Austriaczkami, Czeszkami i Francuskami. W towarzyskim spotkaniu reprezentacji męskiej Węgrzy pokazali także klasę, bijąc Austriaków 11:6.

Zelazna kurtyna w sporcie. Władze skomunizowanego Sokoła czeskiego, które kierują „alokszatatem” czeskosłowackiego sportu, ustaliły, że w roku 1950 sportowcy czeskosłowaccy wezmą udział w 215 imprezach międzynarodowych na

wschód od żelaznej kurtyny, a maksymalnie w 15 na zachód od żelaznej kurtyny. Pozostanie na zachodzie najwybitniejszych tenisistów i hokeistów czeskosłowackich posłużyło za pretekst.

Upór i dobra zaprawa poplająca. Słynny długodystansowiec czeski, Zatopek, który w 1948 roku poprawił rekord olimpijski sp. Kusocińskiego na 10.000 m, odebrał ostatnio ponownie rekord świata Fińczykowi Heino, przebiegając 10.000 m w czasie 29 minut 21,3 sekund.

Słynny tenisista francuski Borotra zdobył po raz 12 mistrzostwo Anglii na krytych kortach, choć ma już 51 lat. Czterdziestoletni Jarvinen (Finlandia), który w 1932 r. zdobył mistrzostwo olimpijskie w rzucie oszczepem, uzyskał stosunkowo świetny wynik, rzucając oszczepem ponad 67 metrów.

Kage.

wego świata rozbiła się stary fronton, który będzie cofnięty bliżej rotundy prawie o trzy metry.

ODNOWIENIE OLTARZA W. STWOSZA

Prace konserwatorskie renowacyjne przy ołtarzu Wita Stwosza są na ukończeniu, prawdopodobnie jeszcze w roku bieżącym ołtarz powróci na swe dawne miejsce w kościele Mariackim. Ministerstwo Kultury i Sztuki wyasygnowało dotychczas na te prace 10 milionów zł. Obecnie przeznaczono 23 miliony zł. na wydatki i szlifowanie ołtarza. Wydany ma zostać album zawierający 1500 zdjęć inwentaryzacyjnych, oraz dzieło o ołtarzu.

TRYPTYK Z PRACOWNI WITA STWOSZA

W czasie prac inwentaryzacyjnych w województwie łódzkim, odkryto nieznane zabytki sztuki gotyckiej. W kościele w Skrzywnie znaleziono dobrze zachowaną figurę tzw. Pięknej Madonny z XV w., zaś w Wieniawie koło przysuchy tryptyk z początku XVI w., pochodzący prawdopodobnie z pracowni Wita Stwosza. Odnawienie tryptyku, na którym zachowała się oryginalna polichromia, przeprowadzi krakowska pracownia konserwatorska.

ODBUDOWA „PRUDENTIALU”

Na zlecenie Warszawskiej Dyrekcji Odbudowy Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlane prowadzi odbudowę najwyższego gmachu stolicy — „Prudentialu”.

Pracownicy PPB przeprowadzają roboty związane z odgruzowaniem i zabezpieczeniem uszkodzonych elementów konstrukcji 17-piętrowego gmachu. Dotychczasowe roboty przeprowadzane były w ramach preliminowanej sumy 6,5 miliona zł. Dalsze kredyty w wysokości 20 milionów zł. zostały już przyznane. Liczne niewypały znajdujące się w gruzach budynku usuwają pracownicy spółdzielni „Miner”. Dotychczas wywieziono już ponad 5 tys. m. sześć gruzu.

Do zimy rb. zniszczone elementy konstrukcji gmachu zostaną usunięte i cały budynek zabezpieczony. Przewiduje się, iż wiosną 1951 r. „Prudential”, przeznaczony na hotel miejski, oddany zostanie do użytku.

PRZY ODBUDOWIE KRAJU

SREDNIOWIECZNA ARCHIKOLEGIATA W TUMIE K. ŁĘCZYCY

W ciągu całego sezonu budowlanego br. prowadzone były w intensywnym tempie prace przy odbudowie wspaniałego zabytku architektury romańskiej z roku 1161 — archikolegiaty w Tumie pod Łęczycą. Naczelne kierownictwo odbudowy spoczywa w rękach prof. Witkiewicza.

Dotychczas najdalej posunęły się roboty przy odbudowie bocznych naw kościoła, które zostaną podwyższone w porównaniu z poziomem obecnym. Okna naw otrzymają swój pierwotny wygląd sztalnie. Po dokonaniu odbudowy podwyższeniu ulegnie również wieża północna, gdzie wzniesiono już stropy, wybudowano schody i przystąpiono do pokrycia dachu. Wnętrze kościoła uległo w trakcie robót renowacyjnych licznym zmianom na lepsze, przy czym zniknęły szpecące zamurowania.

Dokonano jednocześnie szeregu interesujących odkryć. Obok ambonny ukazywały się piękne freski z początku XVI wieku. W części wschodniej kościoła odkryto, w miejscu przeznaczonym niegdyś na tron arcybiskupa bardzo oryginalną absydę, jedyną tego rodzaju w Polsce. Absyda, znajdująca się za dawnym wielkim ołtarzem, została w swoim czasie zamurowana. Odkryto również

schodki, wiodące na nawę boczną. Okna archikolegiaty tumskiej będą w najbliższym czasie oszklone. Przed nadziejami zimy nawy boczne otrzymają stropy i dach.

GŁÓWNE ROBOTY PRZY BUDOWIE KOŚCIOŁA ŚW. ALEKSANDRA ZAKOŃCZONO

Kościół św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży wzniesiony w latach 1818—26 na wzór Panteonu rzymskiego, przebudowany i rozbudowany z końcem XIX wieku w stylu neorenesansowym — obecnie po zniszczeniach wojennych rekonstruowany jest, według pierwszego wzoru.

Plany rekonstrukcji na podstawie dawnych opracowań inż. Marzyński. Roboty murarskie przy odbudowie rotundy prowadzone od kilku miesięcy pod kierunkiem budowniczego Władysława Wrońskiego zostały zakończone jeszcze w ubiegłym tygodniu.

Ponieważ Plac Trzech Krzyży jest bardzo ruchliwym punktem — cały teren budowy ogrodzono szczelnym parkanem z desek.

Obecnie betonuje się tzw. wieńiec, potrzebny gromy od zewnątrz i prowadzone są roboty ciesielskie od pokrycia kopuły tymczasem papą. Od strony No-

zarza się zobaczyć mniej lub więcej ładnie zbudowany domek i gdyby nie reklama objaśniająca, że jest świątynia takiego lub innego wyznania czy sekty — trudno byłoby się domyśleć, że nie jest to dom mieszkalny. Ale kościół czy w ogóle domy modlitwy są tu stale puste. W jednym z tutejszych domów przosno przybyłszy, aby nie zawieszali w swoim pokoju krzyża, ponieważ może to zaszkodzić interesom właściciela, który — mówiąc nawiasem — jest katolikiem.

Niewiele rozumiemy na razie z osobliwości tego kraju. Cokolwiek jednak o nim myśleć, jedno jest niewątpliwe, że jego bogactwo, przepych i beztroška jest całkowitym przeciwieństwem tego wszystkiego, cośmy zostawili w Europie, a chwilami wydaje się być zuchwałym wyzwaniem w stosunku do tego czyszcza przez jaką przechodzą narody europejskie. Jeśli zaś idzie o uczucia Polaka, który był w Kraju podczas wojny i który

PRZEŁOM W SZKOLNICTWIE POLSKIM W W. BRYTANII

(o) Dyrektor i sekretarz Komitetu Oświaty dla Polaków w W. Brytanii, p. Frank H. Harrod, udzielił dziennikarzom polskim zaproszonym na konferencję prasową w dniu 7 bm. szeregu wyjaśnień w sprawie dotychczasowej działalności tego komitetu i jego zamiarów na przyszłość. Ograniczając się do spraw zasadniczych należy stwierdzić, że oświadczenie to było rodzajem zapowiedzi rozpoczęcia się okresu likwidacji szkolnictwa polskiego w W. Brytanii zorganizowanego i prowadzonego z funduszy skarbu brytyjskiego.

W ub. roku szkolnym 1948/49 działalność komitetu osiągnęła niejako swój szczyt, co się wyraziło w ogólnej sumie wydatków budżetowych wynoszących ok. 2 milionów f. szt. Obecnie ze względu na konieczność ogólnych ograniczeń budżetowych oraz wzłąwszy pod uwagę, że młodzież z szeregu uchodźstwa polskiego jest coraz lepiej przysposobiona do korzystania ze szkół brytyjskich, komitet przystępuje do stopniowego ograniczania swej działalności w terenie, względnie do przeorganizowania szkolnictwa polskiego w ten sposób, aby młodzież i nawet część nauczycielstwa mogła być wchłonięta przez zwykłe szkolnictwo brytyjskie różnych stopni.

Nadal będzie prowadzony jeszcze szereg szkół wyższych i niższych, technicz-

nie, ale co się w nim dzieje obecnie, to Miami, najpiękniejszy zakątek Staoów Zjednoczonych, budzi jakgdyby odruchowy wyrzut sumienia, że może w świecie istnieć dzisiaj coś podobnego w latach, gdy po drugiej stronie oceanu cierpią miliony ludzi, którzy przez sześć lat wojny walczyli bez wytchnienia także w imię wolności tego wspaniałego życia, które pulsuje pod florydzkim niebem.

Ale ten wyrzut sumienia nie targa tutejszym człowiekiem, który nie tylko nie wie, co się naprawdę dzieje w Europie, ale nie chce o tym wiedzieć. Ilekroć rozpoczynałem tu rozmowę na ten temat z ludźmi różnego pokroju — widziałem zmuszoną minę. Kilku wyraźnie przeważało mi zdanie zapytując, gdzie się wybieram wieczorem.

Ale było też kilku innych. Spotkałem bussynessmanów, którzy w przystępie szczerym zwierzyli się, że winę złego upatrują w maszynie, która zastąpiła człowieka. Skoro jednak cofnąć tego nie można — należy się z tym pogodzić.

Życie pędzi tu dalej szalonym tempem, wszyscy pracują od świtu do nocy, dolar płynie szeroką strugą i wszelkie przepowiednie, gdzie jest kres tego wysiogu — wydają się płonne.

nym i ogólnokształcącym, ale w ten sposób, by coraz więcej młodzieży przechodziło potem do szkół brytyjskich. Tak np. zamknięte zostało przyjmowanie nowych zgłoszeń do tzw. Polish University College w Londynie, a jego ostateczne zlikwidowanie ma nastąpić do roku 1953.

Nie sposób tutaj z braku miejsca wchodzić w interesujące szczegóły dane liczbowe podane przez p. Harrodą, wskazujące niejednokrotnie na piękne wyniki osiągane w nauce przez młodzież polską i na jej zaradność przy uzyskiwaniu warsztatów pracy. Niewątpliwie będziemy mieli jeszcze sposobność do tych spraw powrócić.

Tymczasem te zapowiedzi komitetu wskazują, że nowe obowiązki związane z oświatą młodzieży będą musiały być przejęte przez inicjatywę prywatną społeczeństwa wychodźczego. Utrzymanie ducha polskiego trzeba będzie osiągać bezpośrednio odmiennymi nieko sposobami, jak np. drogą kursów korespondencyjnych lub specjalnych wydawnictw dla młodzieży, a pośrednio przez wzmożenie działalności zmierzającej do bardziej wydatnego krzewienia obyczaju polskiego i do pobudzenia jak najbardziej atrakcyjnych polskich poczynań ogólnokulturalnych. O tym, jak młodzież akademicka sama broni swojej polskości, piszemy poniżej.

MŁODZIEŻ BRONI SWEJ POLSKOŚCI

(o) Na niezwykle zarzuty należy się riepowszednia odpowiedź. Z tego punktu widzenia wypadła omówić ostatnią manifestację widowiskową amatorskich zespołów artystycznych młodzieży, które urządziła w dniu 7 bm. zbiorowy wieczerz muzyki, śpiewu i tańca w sali Chelsea Town Hall. Nie był to pokaz artystów zawodowych, ale wykwit samorządnej inicjatywy młodzieży akademickiej, która garnąc się do polskiej pieśni i polskiego folkloru tanecznego, chce pielęgnować rodzime tradycje i protestować w ten sposób przeciwko pomaniu jej w czambuł o wyrzeczanie się na obczyźnie swych cech narodowych i snobistyczne schlebienie tylko temu, co obce.

Wykonawców na tym wieczorze było około setki, co razem z coraz liczniejszym napływem nowych amatorów tego rodzaju kół śpiewaczych i tanecznych organizowanych przez YMCA, wskazuje dobitnie, iż wszelkie uogólnienia wspomnianych zarzutów jest co najmniej lekomyślne. Przeczą im bowiem również i fakt, że salę liczącą przeszło 600 osób, zdołano w mig wypełnić pięciami widzami, rekrutującymi się również w dużej mierze z młodzieży, a wiele osób musiało odejść od kasy bez biletów.

Obecnie musimy się, siłą rzeczy, ograniczyć do oddania sprawiedliwości tylko najważniejszym organizatorom i promotorom tego ruchu i tego wieczoru, nie wymieniając wszystkich po imieniu, a poprzestając na takich osobach, jak kierownik chóru mieszanego p. R. Fadanelli, który osiągnął już na prawdę zdumiewające wyniki po niespełna rocznej pracy, jak również kierowniczka zespołów tanecznych, p. Olga Zeromska, której pełna zapala praca wydała już piękną zapowiedź sukcesów i na przyszłość, pomimo że trwa dopiero kilka miesięcy.

O stronie muzycznej powiedzieć należy przede wszystkim to, że osnuta była wyłącznie na kompozycjach polskich i wykonana była przez chór z godną największej pochwały starannością. P. Fadanelli okazał się pierwszorzędnym dyrygentem, który zdołał opracować już piękny program pieśniarski i wydobyc z członków chóru akademickiego i kobiecego zespołu wiele walorów muzycznych.

W tańcach zaś młodzież z amatorskiego zespołu tanecznego Klubu Tow. YMCA pokazała zrozumienie dla właściwości oryginalnych tańców lułowych, zwłaszcza w szczególności udanym krakowiaku i tańcach góralskich i śląskich, a dużo dobrych chęci i ambicji w zinterretowaniu bardziej stylizowanych kompozycji innych tańców, jak polonez, kujawiak i może najtrudniejszy dla niej do opanowania mazur, zwłaszcza ze względu na niezwykle uciążliwe warunki sceniczne. Żywy temperament taneczny wykazała p. B. Stawińska w solowym kujawiaku i tańcach góralskich.

Jak to słusznie w swej krótkiej przemowie podkreślił członek komitetu honorowego, sen. Godlewski, niewątpliwie było jeszcze niejedno niedociągnięcie (czy to z punktu widzenia kompozycyjnego, dyscypliny scenicznej, lub układu programu). Istotnie wieczerz był raczej przeladowany i z pewnością oszczędzić sobie należało wszystkie solówki instrumentalno-wokalne. Nie leżały one w właściwym założeniu pokazu i zbyt szcześnie podkreślały jeszcze bardziej jego amatorski charakter. Z pewnością wszyscy zdawali sobie z tego sprawę.

W każdym razie został zrobiony dobry początek, który za wszelką cenę należy kontynuować. Z prowincji i innych krajów mieliśmy i mamy nadal sposobność donosić o podobnych dążeniach. Młodzież pomagając sobie sama zachęci niewątpliwie i innych do przyjęcia jej z niezbędną pomocą. Chbite brawa na wieczorze były wyrazem uznania przeważnie tych widzów, którzy dorychczas w inny sposób nie mogli się wydzielić i przyczynić do rozwoju tego rodzaju akcji wśród młodzieży polskiej. Wśród tych zaś, którzy już czynem wykazali swą solidarność z tymi poczynniami, wymienić należy na pierwszym miejscu art. malarza Pacewicza, który „zmobilizowany” w ostatniej chwili starał się jeszcze radą i przykładem jak największą pomoc w wykonaniu wojskowych i historycznych kostiumów oraz w zestawieniu części. Teraz kolej na dalszych, nowych... Wszyscy winni pamiętać bowiem, że życie młodzieży szkolnej i akademickiej wchodzi w nowy przełomowy, trudny okres, w którym na ogół już tylko poza uczelnia będzie tutaj miejsce na kultuwanie swej polskości.

LISTY DO REDAKCJI

WSPOMNIENIE o ś.p. Z. W. ROMASZKIEWICZU

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką w Nr 44 „Orla Białego” o śmierci ś.p. Z. W. Romaszkiwicza, prezesa Polonii w Australii, zmarłego w Brisbane, chciałbym, o ile Pan Redaktor pozwoli poświadczyć Mu słów parę wspomnienia, jako temu, który był mimowolnym inicjatorem przesyłania grudek ziemi z wszystkich części świata na kopiec Marszałka na Sowińcu.

Ś.p. Z. W. Romaszkiwicza poznałem lat temu kilkanaście, lecz tylko listownie i „fotograficznie”. Oto jako wiceprezes Ligii Morskiej okręgu krakowskiego, podjąłem pewną akcję, w której między innymi nawiązywałem listownie kontakty z wybitniejszymi jednostkami rozszanej po kuli ziemskiej Polonii. Przypadek podał mi adres ś.p. Romaszkiwicza i w ten sposób kontakt był nawiązany. Pamiętam, że przysłał mi moc zdjęć ilustrujących życie australijskich Polaków i Jego osobistą działalność. Odwzajemniłem się przesyłając Mu „Pana Tadeusza” w wydaniu sejmowym. Był niezmiernie tym ujęty.

Mijały lata. I oto przyszła noc 12 maja 1935 r. a z nią śmierć Marszałka.

Kopiec na „Sowińcu” rozpoczynał (niepotrzebnie) za życia Marszałka siłą płacnych mięsni i maszyn na wieść o śmierci... ożył, załadunkował się, zaroził niepomiernie i począł wznosić się ku swemu szczytowi.

Wtem, pewnego dnia nadeszła paczuszka z dalekiego Brisbane, przysłana na moje nazwisko, a w pacuszce grudek ziemi, o ile mi pamięć nie zawodzi, ze szczytu góry Kościuszki, ale nie jestem tego pewnym. Dość, że wieść o tej grudce australijskiej rozeszła się szeroko po całej kuli ziemskiej; i zaczęło się, po co czyło i poszło, bez przesady lawina.

Kilka tysięcy urn, nie licząc skromnych pudełeczek czy pudełek od zapalek czy chociażby kopert z odrobiną pyłku. Wśród tłumy urn wybijały się znako-

mitości punktów historycznych i kształtów, jak przeliczna, różowa, mówiono, że korekta, waza z ziemią z pod Złotej Bramy kijowskiej — ziemia z pod Savannah, menażka żołnierza szwedzkiego z roku urodzenia Marszałka, otoczona wieńcem laurowym, z ziemią z pod grobowca królegos z królów szwedzkich. Ziemia z pod Somossierzy i z wulkanu Fudzjamy i z pod Grunwaldu i z pod Rarańczy itd. itd. Niezliczyć ich dziś wszystkich.

Ale bodaj najciekawszym i najbardziej wymownym momentem, niewykryzysanym ówczesnie, to ziemia z wszystkich Stanów Zjednoczonych A.P. przywieziona uroczystie a osobiście w 48 urnach przez ambasadora Stanów Zjedn. P. Cudahy.

A zaczęło się to jak już wspominałem inicjatywą ś.p. Z. W. Romaszkiwicza, prezesa Polonii w Australii, inicjatywą, dzięki której punkt geograficzny „Sowińca” jest w pewnym sensie najciekawszym punktem dla Polaków świata, w sensie nie tylko chemicznym czy geologicznym.

Wydaje mi się, że ś.p. Z. W. Romaszkiwicz zasłużył sobie na to by dziś odwzajemnić się Mu i na daleki od Ojczyzny grób dorzucić grudkę „Sowińca”.

Może słowa te dotrą do Polski i może znajdą odzew. W tym celu podaję poniżej mój adres, a przyslaną mi grudek przekazuje zarządowi Polonii Australijskiej, by dorzucili ją do już znajdujących się w grobie ś.p. Romaszkiwicza, prochów wawelskich. Dla ścisłości zaznaczam, że przysyłane grudki ziemi na kopiec z Polski i z poza jej granic wysypywałyśmy stale w środku kopca wzdłuż jego osi pionowej.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze wyrazy poważania.

(—) T. Tomaszewski, plk
47, Stockwell Park Rd.,
London, S.W.9.

KOMUNIKAT O PRACACH ZPUW

Otrzymałmy następujący komunikat: Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojskowego, wybrany na II Walnym Zjeździe Delegatów ZPUW, w dniu 1 sierpnia 1949, odbył pod przewodnictwem prezesa Józefa Różańskiego drugie z kolei posiedzenie w Paryżu, w dn. 22-25 października br. Porządek dzienny obrad obejmował całokształt zagadnień, należących do zadań Zjednoczenia, jako centralnej organizacji uchodźstwa oraz szeregu ważnych spraw organizacyjnych i finansowych. Przewidywane na dwa dni obrady K.W. trwały dni pięć.

O UTRZYMANIE I.R.O.

Realizując uchwały II Walnego Zjazdu K.W. postanowił w ślad za przerwaniem na język angielski apelem do rządów wszystkich państw zachodnich o obronę praw uchodźców, oraz protestem przeciw pozostawieniu polskich uchodźców w Niemczech, — zwrócił się do U.N.O. w sprawie utrzymania Międzynarodowej Organizacji dla Uchodźców (I.R.O.), jako organizacji trwałej i niezbędnej do wykonywania stałej opieki nad uchodźcami, tak pod względem prawnym, jak i materialnym. K.W. postanowił podjąć dalsze kroki w sprawie obrony praw uchodźców w Belgii i Anglii, którym po skonczeniu kontraktów pracy, grozi odstawienie do Niemiec, — oraz w sprawie tych uchodźców polskich w Niemczech i Austrii, którym nie pozwala się osiedlić poza Niemcami ze względu na brak zdolności do pracy. Wobec tego, że studentów polskich w Niemczech zmusza się do bezzwłocznej emigracji i przerwania studiów, rozpoczętych na uczelniach niemieckich, postanowiono wystąpić również i w tej sprawie u czynników międzynarodowych, z żądaniem zezwolenia uchodźczych młodzieży akademickiej, na ukończenie studiów, rozpoczętych w Niemczech.

W związku z tymi i innymi sprawami polskimi, które winny być broniące na terenie międzynarodowym, Komitet postanowił poczynić dalsze starania o reaktywowanie w Genewie polskiej placówki, zastępującej czynnik miarodajny oraz Zjednoczenie, na terenie organu międzynarodowej opieki nad uchodźcami w Szwajcarii.

W dalszym toku obrad rozpatrzone sprawy organizacji terenowych Zjednoczenia, które nadeszły sprawozdania.

Przedmiotem szerszej dyskusji było omawianie konsekwencji zmian zachodzących w układzie organizacyjnym i ilościowym uchodźstwa polskiego w Niemczech, z uwagi na zwiększone tempo emigracji, w szczególności do USA i Australii. W wyniku dyskusji, postanowiono zwrócić się w tej sprawie do wybitnych działaczy w Niemczech, którzy nie zamierzają stamtąd wyjechać w najbliższym czasie. Zespół tych działaczy miałby za zadanie uzgodnić poglądy miejscowych czynników społecznych na temat uchodźstwa polskiego w Niemczech. Biorąc pod uwagę coraz większe osiedlenie się Polaków w różnych krajach zamorskich, w których dotąd nie stworzono polskich ogólnych organizacji uchodźczych, postanowiono wsząć w tych krajach odpowiednie kroki organizacyjne, w porozumieniu ze Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy, jako naczelną organizacją dawnej emigracji.

Z.P.U.W. I ŚWIATPOL

Osobno omawiano realizację uchwał Zjazdu w sprawie scalenia organizacyjnego emigracji i postanowiono dążyć do przekształcenia komisji porozumiewawczej ZPUW i Światpola na Komisję Połączoną dla opracowania tez statutowych przyszłej naczelnej organizacji całej Polonii zagranicznej oraz sposobów współpracy i stosunków organizacyjnych między zrzeszeniami terenowymi obu grup emigracyjnych.

W ramach spraw organizacyjnych, K.W. postanowił zwołać Radę Zjednoczenia na dzień 11 i 12 marca 1950 do

Paryża. Jak wiadomo, Rada jest bardzo ważnym organem Zjednoczenia, gdyż w jej kompetencji leży uchwalanie preliminarzy budżetowych, ustalanie wyliczonych dla działalności Zjednoczenia i planów pracy oraz przyjmowanie sprawozdań z działalności K.W.

FINANSE

Przedmiotem dalszych uchwał K.W. były sprawy finansowe, w związku z ciężką sytuacją finansową Zjednoczenia. M. in. rozważono sprawę ewentualnego zorganizowania zbiórki finansowej w Stanach Zjednoczonych AP, w porozumieniu z innymi polskimi organizacjami i instytucjami oraz postanowiono podjąć starania o zapewnienie Zjednoczeniu stałych dotacji w razie utworzenia Skarbu Narodowego, a przede wszystkim dążyć przy pomocy składek członkowskich i własnych imprez i zabiegów — do stworzenia trwałych podstaw finansowych Zjednoczenia.

Uchwalono również szereg zmian w obowiązujących przepisach organizacyjnych i instrukcjach wewnętrznych, przy czym postanowiono określić w pracach administracyjnych i wykonawczych na Prezydium jako głównym organem wykonawczym Komitetu — z uwagi na dostateczną ilość członków Prezydium, stałe zamieszkałych w Paryżu. Pełnienie funkcji zastępcy prezesa powierzył Komitet Wykonawczy na okres jednego roku p. wiceprezesowi Witoldowi Olszewskiemu, który przejmie tę funkcję z rąk ustępującego zastępcy prezesa A. Opel-Nowaka.

LOS 30 TYSIĘCY ZAWODOWEJ INTELIGENCJI

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Genewa, w październiku.
Zbliżanie się terminu likwidacji IRO wzmogło w dużym stopniu ruch emigracyjny. Złożyły się na to trzy czynniki. Z jednej strony władze IRO dąży do zakończenia akcji przesiedlenia uchodźców przed upływem 30 czerwca 1950, z drugiej otwarte zostały większe niż dotąd możliwości emigracji do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii, z trzeciej na koniec sami uchodźcy wobec perspektywy zakończenia akcji IRO dokładają wszelkich starań, aby jak najszybciej wydostać się z krajów pobytu dotychczasowego. Na dzień 31

lipca br., wedle ostatnich ogłoszonych danych statystycznych kwatery głównej IRO w Genewie, ilość osób już przesiedlonych osiągnęła cyfrę 570.429, repatriowanych 65.425. Obecnie korzysta jeszcze z pomocy i opieki IRO — 681.675 osób, z czego 403.225 otrzymują utrzymanie i pomoc, a 278.402 korzysta tylko z usług IRO jak opieki prawnej i pomocy w emigracji. W lipcu przyjęto pod opiekę IRO 6.302 nowych uchodźców.

Miesiąc wrzesień zapowiadał się jako miesiąc rekordowy, dokładnej statystyki jeszcze nie ogłoszono, gdyż wyjechać w nim miało 18.133 osób do St. Zjednoczonych, a 12.320 do Australii. 32 statków odjechało z emigrantami w październiku z Neapoli, Bremenhaven, i Cuxhaven, nie licząc transportów samolotowych. W sierpniu 16 statków odwoziło 15.953 osób do Stanów, a we wrześniu 17 statków 18.133 wychodźców. Australia, która przyjęła do 30 czerwca 54.079 emigrantów, w miesiącu wrześniowym przyjęła około 11 statków. Mniejsza ilość odjechała do Kanady, Wenezueli i Chile.

Jeśli chodzi o dotychczasowe kraje przyjęcia, to na pierwszym miejscu kroczy jeszcze ciągle Izrael z ogólną liczbą przyjętych po dzień 31 lipca br. 123.255 osób, dalej Stany Zjednoczone 82.661, Zjednoczone Królestwo 82.475, Kanada 69.881, Australia 63.414.

Na 403.225 osób utrzymywanych przez IRO w m. lipcu było 108.581 Polaków, 88.540 Baitów, 57.199 Ukraińców, 48.083 Żydów ze wszystkich krajów i 48.083 Jugosłowian. Reszta to Nansenowcy i uchodźcy z Węgier, Czechosłowacji, Rumunii i Sowieci.

Mimo tego wzmoczonego tempa przesiedlenia władze IRO zdają sobie dobrze sprawę, że zagadnienie nie da się całkowicie przez to rozwiązać, gdyż jest prawie 180 tys. uchodźców, których żaden kraj przyjęć nie chce. Są to starcy, chorzy, samotne kobiety z dziećmi. Specjalny wypadek stanowi sprawa około 30 tys. inteligentów wszelkich zawodów, których również kraje emigracyjne nie chcą, reflektując w zasadzie tylko na siłę roboczą i fachowych rzemieślników. W tej cyfrze jest 2.528 profesorów i nauczycieli, 1.947 inżynierów, 1.180 prawników, 2.362 lekarzy, 954 duchownych, 953 agronomów, 653 muzyków i 630 leśników.

Dość należy, iż w niektórych krajach zachodnio-europejskich nie została przeprowadzona rejestracja tych inteligentów. Tak naprzykład delegatura IRO w Szwajcarii uznała za zbyt techniczne rejestrowanie intelektualistów i wysłała przybywającym w tym kraju uchodźcom lekarzom, inżynierom itp. zaproszenie do wyjazdu na roboty leśne do Australii, Brazylii lub Kanady. Dotychczasowe apele IRO do poszczególnych rządów o stworzenie w małym choćby procencie możliwości dla tych pracowników umysłowych nie dały żadnego rezultatu. Szczególnie charakterystyczna jest np. niechęć do przyjmowania lekarzy, gdy równocześnie wedle statystyk Międzynarodowej Organizacji Zdrowia jest brak lekarzy we wszystkich krajach emigracyjnych!

Sprawie uchodźców, których nie da się osiedlić, poświęcone są m. in. obecne obrady Rady Głównej IRO. Zachodzi jednak poważna obawa, że część ich zebrane pozostać na stałe w Niemczech, co byłoby najgorszym rozwiązaniem. Z drugiej strony w kołach ONZ w Genewie uchodzi już prawie za pewne powołanie po likwidacji IRO jakiegoś wysokiego komisarza do spraw uchodźców, który przyjąłby opiekę prawną i pseudokonsularną nad uchodźcami w nowych krajach. (A.I.K.)

WYCINANKI

WARTO SIĘ CZEGOŚ NAUCZYĆ

Nareszcie, nareszcie — doczekali się Polacy w Niemczech masowej emigracji. Wyjeżdżają też w różne strony świata, zaczynają nowe życie w warunkach tym trudniejszych, że całkowicie odmiennych. Pracują i... piszą listy do tych, co jeszcze nie wyjechali, do tych których przyrzekli poinformować: „jak tam jest”. Niektóre z tych listów są bardzo ciekawe i... wychowawcze. W „Ostatnich Wiadomościach”, ukazujących się w Niemczech, czytamy taki np. list ze Stanów Zjednoczonych:

„Nieraz narzekano się na ten Kalfertal. Bo nas tam brali do galopu. Ale co robić, Niektórzy z naszych nie mieli pojęcia o życiu w gromadzie, bo na Niemki i kraść byli baucrom chodzili na ogół w pojedynkę. A to tylko to co umieli w życiu robić. Pewnie, że to za mało jako przygotowanie do życia.

„Ale tu, kiedy mój farmer pokazał mi swój majątek i co mam robić, to zaraz pojał że i pułk. Sobolta i pułk. Filipkowski i por. Susz chcieli tylko naszego dobra i nas czegoś nauczyć. Bo mój farmer patrzył spod oka, jak ja się zabieram do maszyny. A ja siadam swobodnie za kierownicą i zapuszczam swobodnie, jakbym popędził dobrze oswojoną szkapę. Truck, jeep i Sedan tak samo. To on do mnie: — A to ty się znasz? — A dlaczego by nie? — odpowiadam z lekkim oburzeniem w głosie.

SKARGI.

Nie zawsze jednak i nie wszędzie jest tak dobrze. Są także listy, pełne rozczarowań i smutku, pełne skarg. Związczą ze Stanów Zjednoczonych, o których wiadomo, że imigranci bardzo ciężko przeżywają w nich pierwszy okres. P. P. Yolles w „Nowym Świecie”, przycyca jeden taki list.

„Pan R. pisze: „W jednym z numerów „Nowego Świata” przeczytałem notatkę Rady Polonii jak to DP wzięliśmy sobie pomagają. Opisano dzieje K. Antoniewskiego, jak to dzielnie pracuje w Chicago jako kucharz. Druga strona medalu Antoniewskiego wygląda tak: „Przyjechał do Ameryki 15. maja, stracił sponsora i wysłany został do Statesboro, Georgia, do pracy na farmie. Dano rodzinie tej mieszkanie w chlewie... to nie przesada, ale święta prawda. W chlewie, bez podłogi, bez okien... Farmer wydział im codziennie żywność w takiej ilości, że gdy zjedli śniadanie i obiad, nie starczyło już na wieczerze. Wszyscy pracowali: ojciec, matka i dwoje dzie-

DIENIE WYSIEDLEŃCÓW.

Redaktor „Nowego Świata” Yolles, dodaje swoje bardzo krytyczne uwagi: „Otoż i ja też... puszczam wodzę fantazji i marzę... jak to Polonia szczególnie interesuje się nauczycielami i nauczycielkami przybywającymi z Niemiec, jak ich zatrudniają w szkołach polskich w Ameryce, jak organizują szkółki dla dzieci wysiedleńców, szkółki języka polskiego... To śmieszne, prawda? Ale duży procent dzieci urodzonych w Niemczech nie umie po polsku, nie zna języka polskiego. Oczywiście, powinniśmy, prowadzić szkoły języka angielskiego dla starszych, powinniśmy mieć poradnię dla wysiedleńców, jakiś kącik,

— Jakem ja temu 35 років од Руска приїхав тутај — мови поціць стары мего фармера — том быт як глумі: ані бе ані ме. А зе мне сія смілі, зем не з культурнаго крају. Бо там Русек насzych на Сyber wywiozł із... науку. Але по тебе, Антек, видіть, зе вы то jacыс інні лудзі. То teraz там в теј Polsce іначе?”

„Mnie jakby kto po plecach poklepał, choć nie dawał po sobie rozpoznać, że ta pochwała mi miła. Więc mówilem mu o takiej Polsce, jakiej on nie miał szczęścia poznać, a którą mnie ojciec pokazał i mądrzejsi ludzie ode mnie nauczyli... kochać”.

W tym samym tygodniku znajdujemy wrazenia Polaka, który w lasach Australii wycina drogi. Wrazenia raczej bardzo korzystne. Warunki życia prymitywne, w barakach, w których meble trzeba było robić samemu. Wyżywienie doskonałe i tanie, w nieograniczonej ilości. Praca ciężka. Tnie się ręcznie drzewa grubości 40 cm., grubość maszynową piłą elektryczną. Wynagrodzenie brutto wynosi 8 funtów i 2 szylingi tygodniowo. Za wyżywienie płaci się 1 funta i 6 szylingów. Po potrąceniu podatków i wyżywienia otrzymuje się na czysto 6 funtów, co w Australii jest pięknym zarobkiem. Nie ma gdzie wydać pieniędzy, oszczędności rosną.

ci. Pięcioletnie dziecko pozostawało same w „domu”. Po czterech tygodniach pracy otrzymali Antoniewscy dosłownie dwadzieścia dolarów. Biali listownie rozaków i organizacje, a odpowiedzi żuکید nie było. (Czy nasi rodacy w ogóle nie odpowiadają na listy?) W końcu jednak dostał się do Chicago, gdzie znalazł pracę, o której pisało w „Nowym Świecie”.

„A na tym nie koniec. Ciąg dalszy wygląda tak: Do tego samego farmera i chlewu wysłano inną polską rodzinę. Konopackich. Rodzina składa się z 8 osób, w tym pięć osób pracuje na farmie, między nimi dwóch chłopców w wieku szkolnym. Dzieci te powinny być w szkole, tam jest miejsce, ale zamiast do szkoły uczęszczać pracują ciężko na farmie. Z zawodu jestem nauczycielem, znam tych chłopców, przez trzy lata uczyłem ich w szkole polskiej w obozach DP i wiem, że z nich w przyszłości mogą wyrosnąć ludzie wartościowi. „Ale te dzieci nie chodzą do szkoły, pracują ciężko na farmie”.

choćaby taki, jakim była kantyna w New Yorku, aby wysiedleńcy mający jakieś problemy i kłopoty mogli zgłaszać się po radę i pomoc. Oczywiście... powinniśmy mieć jakieś ciało społeczne, które by się zainteresowało losem tych nowych przybyszów. Polski Komitet Emigracyjny pomaga, ale to kropla w morzu.

„Powinniśmy, powinniśmy... „... Ale, najważniejszym problemem to dzieci tych wysiedleńców. O nich NIKT nie myśli. Nikt ich nie kocha... nikt nie rozumie.

„Nowa ta generacja polska nie znalazła serca naszego... ani mózgu naszego”.

(t. s.)

SPRAWA UCHODźCÓW W INSTYTUCIE FRANCUSKIM

Prof. dr Z. L. Zaleski, członek korespondent Instytutu Francuskiego złożył na posiedzeniu w dniu 24 ub.m. w Akademii Nauk Moralnych i Politycznych w Paryżu komunikat poświęcony zagadnieniu sytuacji moralnej emigranta.

Ze względu na istnienie ok. miliona wychodźców politycznych najróżnorodniejszych narodowości, przesładowanych przez reżym sowiecki, wyłania się szereg zagadnień dotyczących schronienia, zatrudnienia i ewentualnego wcielenia czasowego lub całkowitego w życie umysłowe i moralne narządów zachodnich. Obecne metody rozwiązywania tych zagadnień prof. Zaleski uważa za niewystarczające, a zawodzą one zwłaszcza w odniesieniu do pracowników umysłowych. Dlatego domaga się udzielenia wychodźcom politycznym statusu moralnego w postaci bądź „obywatelstwa zachodniego” bądź „obywatelstwa światowego.”

INFORMACJE DLA KSIĘŻY — „DIPISÓW”

Koło Księży Kapelanów (Wojska Polskiego) z II wojny światowej, znajdujących się obecnie w Stanach Zjednoczonych wydało drugi numer swojego biuletynu informacyjnego. Biuletyn przynosi przede wszystkim informacje dotyczące wewnętrznej sytuacji koła, zwraca jednak uwagę i na zagadnienia dotyczące księży polskich, przebywających poza terenem Stanów Zjednoczonych, głównie zaś w Niemczech.

Z ramienia wspomnianego Koła, ksiądz dr J. Cibor z księstwem Edwinem Malak z Kanady wzięli udział w trzecim Zjeździe Homiletycznym Duchowieństwa Polskiego, który w dniach 23 i 24 sierpnia br. odbył się w seminarium polskim w Orchard Lake

Z ogłoszonego w komunikacie krótkiego sprawozdania z przebiegu tego zjazdu wynika, że na ogół księża amerykańscy w ogromnej większości nie przejawiają zbyt dużego zainteresowania księżmi krajowymi, a tym bardziej ich organizacją. Nie zgłosili jednak żadnego zastrzeżenia co do zorganizowania się ich w osobnym kole.

Na zjeździe poruszona była sprawa księży „dipisów” z Niemiec, Austrii i Włoch. Poruszyli ją wspomniani dwaj

jak tego domaga się 20 wybitnych osobistości w wezwaniu przedłożonym ostatnio Organizacji Narod. Zjednoczonych. Pozwoliłoby to usunąć paradoksalny i pozabawiony sprawiedliwości termin „apartheid” (bezsąpowywość a właściwie bezczynność). Komunikat domaga się poza tym usunięcia szeregu zakazów i uświadnienia stosowanych w odniesieniu do wychodźców, oraz zmiany pewnych zarządzeń celem poprawy ich sytuacji i umożliwienia należytego wykorzystania ich w wolnej społeczności narodów zachodnich.

Komunikat ten wywołał ożywioną i dłuższą dyskusję, w której uczestniczyli oprócz prezesa Akademii członkowie jej: prof. Renouvin, b. minister i deputowany Bardoux, George Duhamel i René Cassin, Prezes Rady Stanu (Conseil d'Etat). Ustosunkowali się oni pozytywnie do wysuniętych spraw.

księża, a oprócz tego omawiał ją w odczycie pt. „Sprawa wysiedleńców” ks. A. Wycisło z Nowego Jorku.

Do załatwiania tej sprawy zorganizowany jest tylko Catholic Committee for Refugees w Nowym Jorku. Zgłoszonych jest dotąd 600 podań, a załatwionych pozytywnie 240. Komitet sam stara się o sponsorów-biskupów i sprowadza księży. Drugi sposób sprowadzania księży D.P. z Niemiec, Austrii i Włoch, jest obecnie do wykonania w ramach tych samych przepisów i praw, jaki obowiązuje wszystkich D.P.-sów. Mogą więc być i świecy sponzory. Intencje dolarowe można tylko otrzymać przez Ligę Katolicką w Chicago

Dom tranzytowy dla księży przyjeżdżających z Europy, znajduje się w Nowym Jorku pod opieką Catholic Committee for Refugees.

Wielką bolączką polskich księży amerykańskiego pochodzenia a właściwie amerykańskich księży polskiego pochodzenia jest ucieczka i niechęć do wszelkich organizacji. Na 1500 księży do Koła Homiletycznego należy zaledwie 200.

W rezolucji Zjazdu Homiletycznego, połączona jest także września rezolucja protestacyjna.

UKRAJNY PRZEPROWADZILI KAMPANIĘ ZBIÓRKOWĄ

Donoszą z Frankfurtu: Komitet Wykonawczy Ukrainskiej Rady Narodowej na wygnaniu rozpisł wśród uchodźców ukraińskich w zachodniej Europie ogólną wewnętrzną pożyczkę narodową, celem zebrania większych funduszy. Fundusze te zostały będą na udoskonalenie informacji, wydawanie dokumentów, wysyłanie przedstawicieli na różne zjazdy międzynarodowe, na wydawanie ogólnoukraińskiego pisma na emigracji oraz na utrzymy-

wanie stałych potajemnych kontaktów z ludnością ukraińską w Rosji.

Zbiórka trwać będzie przez cały październik. Pierwszą połową miesiąca dała już doskonałe wyniki. Uchodźcy ukraińscy opodatkowali się na stałe. Fundusze nadchodzą nie tylko z ośrodków emigracyjnych, ale również od grup i organizacji innych, a także od obcych narodowości, którym na sercu leży wyzolenie Ukrainy spod jarzma sowieckiego. (I.C.)

UWAGI O SPRAWIE NIEMIECKIEJ

TRZY ORIENTACJE

Nie sprawy niemieckiej w oderwaniu od sprawy Europy. Nie ma także widoków na zaprowadzenie ładu w Europie bez załatwienia sprawy Niemiec. Europejczyków można dwójako: albo Europejczykami będą mogli i chcieli wytyczyć jakiś rząd lub rządy związkowe drogą narad i wspólnych uchwał, albo im te rządy zaleci, a swą radę mocnym ramieniem poprze jakiś organizator. Z dziejów jednoczenia Francji, W. Brytanii, Polski i Rosji, a w nowszych czasach Niemiec i Włoch wiemy, że w kolosach narodowych tylko ten drugi sposób prowadził do celu. Zrozumiałym więc jest, że w różnych czasach różne narody próbowały stosować ten sam sposób w zaprowadzaniu swojszcę pojętego ładu europejskiego.

Dzięki swemu środkowemu położeniu na naszym kontynencie, dzięki swej liczebności i kulturze, Niemcy mieli wielkie możliwości zostania organizatorem i przewodnikiem Europy. Ale te możliwości bezopornie zmarnowali dzięki brakom swego charakteru narodowego: umieli cudze by rozbić, ale nie znali innych dróg budzenia uczuć braterskich. To prawda, że nawet gdyby Niemcy byli mądrzy i ludzki Europejczykami napotkali by na swej drodze rywalizujące z nimi mocarstwa, ale rola rywali byłaby nieskończenie trudniejsza, gdyby w Europie istniały narody wypowiadające się za niemieckim przodownictwem. Także z punktu widzenia niemieckiej metody stosowanej przez Trzecią Rzeszę byłoby zbrodnicze i głupie, bo atakowały Niemcy atmosferą nienawiści i pogardy.

Dziś Europy nie ma: jedną jej połowę jest w szponach sowieckich, a ta „strasburska“ żyje z dnia na dzień w strachu, że grozi jej to samo. Trudno na Niemcy zwać winę za takie urzeczywistnienie zwycięstwa z 1945 r., ale jest w tym palec Boży, że linia podziału Europy i Niemcy kraje na części. Kto będzie jutro organizatorem Europy? Teoretycznie może nim być kremliniski chan, mogą być nimi Anglosasi, mogą wręczcie — po wyzwoleniu całego kontynentu — być nimi sami Europejczycy, jeśli niedole dwóch wojen światowych czegoś ich naucza. Ale nie widac sytuacji, w której Niemcy mieli by możliwość urzadzania Europy, lub choćby tylko wykrojenie sobie państwa powierzchni podobnego do tego z początku 1939 r.

Niemcy znajdują się w stanie rozbioru. Po-wersalska Rzesza straciła na wschodzie 113.483 km. kw., czyli 31 proc. swego obszaru; przed drugą wojną światową mieszkało tam 8,3 miliona Niemców (wraz z Gdańskiem); dziś mieszka tam już około 6 milionów Polaków. Wobec tego nieznana liczba Rosjan w tej części Prus Wschodnich, która dostała się Związkowi Sowieckiemu i jest administracyjnie włączona nie do Litewskiej S.S.R. ale do Rosyjskiej S.F.S.R. Niemcy dzisiejsze mają taką samą liczbę ludności jak te z początku 1938 r. To samo dotyczy Austrii z tą różnicą, że jej obszar jest taki sam jak był przed „Anschlusssem.“ Ale na wschód od Niemiec i od Austrii nie ma już — praktycznie biorąc — niemieckiej „diaspory.“ Widoczne więc liczbowe straty nie Trzeciej Rzeszy, ale całej niemieczyny w drugiej wojnie światowej wynoszą 5,7 miliona.

I Niemcy i Austria podzielone są na dwa zabory: sowiecki i zachodni. Ograniczając niniejsze uwagi do Niemiec właściwych stwierdzić należy, że dzieli je na nierówne części nie tylko granica celna i monetarna, ale także linia demarkacyjna dwóch bloków ideologicznych i wojskowych. Przywódcy obu bloków wyrażają publicznie swe żale spowodowane rozbiorem Niemiec: i Wschód, i Zachód chciałby jedności Niemiec. Kreml chciałby jedności w bolszewickim sosie; Zachód chciałby jej w postaci państwa demokratycznego i związkowego z unią celną i monetarną. Ponieważ między Wschodem a Zachodem nie ma dziś odrobiny zaufania; ponieważ Zachód, dostawszy od Wschodu w ciągu trzech lat liczne „poszczyciny“, wyżył się wreszcie churchillsko-rooseveltońskich złudzeń na temat dobrej woli sowieckiego „sojusznika“ — szanse porozumienia Zachodu ze Wschodem w ogóle, a w sprawie Niemiec w szczególności są znikome. Moskwa próbuje za to zwać odpowiadzialność na Waszyngton i na Londyn; te dwie zaś stolice, posługując się argumentami bardziej przekonującymi, wykazują, że to właśnie Moskwa winna jest rozbioru Niemiec, że to Moskwa stale sabotowała literę i ducha poczdamskich układów, t.j. zniszczenia Prus, ale przywrócenia Niemcom ustroju związkowego i utrzymania całości gospodarczej.

Przywódcy niemieccy nie mogą, rzecz jasna, publicznie rezygnować z idei ponownego zjednoczenia Niemiec, ale rozsądniejsi wśród nich powinni sobie zdawać sprawę z tego, że ich wola i plany bardzo mało wpływają na rozwój wypadków. Oczywiście, Niemcy próbują i będą próbowali jakąś grę prowadzić. Podzieleni są jednak na trzy orientacje: zachodnią, wschodnią i „neutralną.“

Rząd w Bonn jest wykładnikiem orientacji zachodniej, która w „rządzie“ siedzącym w sowieckim sektorze Berlina słusznie widzi tylko narzędzie Kremła. Ludzie orientacji zachodniej widzą się już w rodzinie „atlantyckiej“, marzą o odbudowie niemieckich sił zbrojnych biorących udział w likwidacji Związku

Sowieckiego za co, w nagrodę, wolno im będzie odbudować „Grossdeutschland.“

Aczkolwiek te plany idą po linii niektórych uproszczeń rozumowań amerykańskich, należy uważać za wykluczone, aby rząd waszyngtoński popierał Bonn przeciw Parryżowi, Brukseli i Hadze. W tych trzech stolicach również za parę lat dojrzeje idea uzbrojenia niemieckiego „Weststaatu“, ale dopiero po dobrojeeniu Zachodu i nie w rozmiarach, które by Niemcom dawały przewagę wojskową na zachodzie Europy.

Pieck, Grotewohl i tow. są wyrazicielami orientacji wschodniej, to znaczy opowania całych Niemiec przy pomocy Związku Sowieckiego i Kominformu w ramach „wyzwolenia“ kontynentu europejskiego spod amerykańskiej „okupacji.“ „Rząd“ berliński ma już do swej dyspozycji zmiilitaryzowaną policję, ale jest to raczej narzędzie polityki wewnętrznej niż zalażek czerwonogę „Wehrmachtu.“ Napewno istnieją niemieccy politycy i oficerowie, którzy wzdychają do idei niemiecko-sowieckiej współpracy w duchu wskazań Bismarcka. Ale układ moskiewski z 23 września 1939 r. wcale nie był nawrotem do takiej polityki. Inicjatywa wyszła od tego z Moskwy, a jego zamysłem było pchnąć tego z Berlina w odmet wojny, która miała i Niemcy zniszczyć, i Europę do bolszewizmu przygotować. Zamysłem gangstera berlińskiego było uspić czujność tego z Moskwy, aby — rozprawivszy się z mniejszymi przeciwnikami po kolei — napaść i na Związek Sowiecki.

Cokolwiek byśmy myśleli o polityce Kremła nie należy zakładać, że rządzą tam durnie. Wojska lądowe stanowią trzon potęgi wojskowej Trzeciej Rzeszy a zniszczenie tych wojsk było głównie udziałem armii sowieckiej, jako największej siły lądowej w ramach przypadkowej i nieszczerzej koalicji przeciw-niemieckiej. W tej rozprawie Związek Sowiecki skrawił się ogromnie i można być pewnym, że choć Stalin w swym telegramie do Piecka stwierdza, że narody sowiecki i niemiecki rozporządzają „największymi potencjami w Jęwprię dla zwolenia większych akcji mirowowo znaczenia.“ to jednak Kreml we własnym interesie nie może żywić odbudowy niemieckiej potęgi wojskowej. Nie wyklucza to oczywiście stromowania niezbyt licznej niemieckiej armii najmłodszy, która by ewentualnie pomagała armiom sowieckim w jakimś przedsięwzięciu „światowego znaczenia.“

Są wreszcie Niemcy, których takie perspektywy przerażają. Bo jeśli ziemia niemiecka ma być europejskim polem bitwy, a niemiecki „Kanonenfutter“ ma być używany po obu stronach, to za swoje zjednoczenie naród niemiecki zapłaci dalszymi zniszczeniami materialnymi dalszymi stratami ludnościowymi. Gdyby tak wszyscy okupanci poszli sobie do domów; gdyby zostawili Niemcy w spokoju choćby w obecnych granicach; gdyby takim Niemcom zagwarantowali neutralność... Do tego wzdychają ludzie z tzw. „Nauheimer Kreisu“, którego myślicielem jest Ulrich Noack, profesor uniwersytetu w Würzburgu. Dodac tu trzeba, że polityczny doradca S.W.A.G. z Władimirem Siemionowym na czele zachęcają „Nauheimer Kreis“ do jego akcji, a ich głównym niemieckim pośrednikiem zdaje się być Rudolf Nadolny, b. ambasador Rzeszy w Moskwie. Oznacza to, że gdyby Kreml musiał bolszewizację całych Niemiec na czas jakiś odczołyć — idea neutralizacji, jako mniejsze zło, mogła by być przydatna.

Neutralizacja Niemiec usmiecha się także tym ludziom na Zachodzie, którzy za „pokój“ gotowi są zapłacić każdą cenę, którym jest wszystko jedno co się stanie ze 110 milionami Europejczyków wydanych w Jalcie na pastwę Związku Sowieckiemu. Takich ludzi jest na Zachodzie wiele, bardzo wiele, ale tylko niektórzy piszą to czarno na białym.

Orientacja neutralistów pozostanie atoli w dziedzinie pobocznych wstępień, podobnie jak analogiczne mrzonki o „trzeciej sile.“ Świat jest podzielony na dwa obozy i każdy musi wybierać. Trwanie tego podziału jest równoznaczne z trwaniem rozbioru Niemiec. Ten stan ma swoją nazwę: sformułował ją dosadnie Trocki w Brześciu jeszcze w 1918 r. Brzmi ona „ni wojna, ni mir.“ A oznacza: wojny przeciw wam nie będzie, a razie nie jesteśmy w stanie, ale pokój wam nie damy.

Jak długo ten stan trwał będzie? Może rok, a może lat dziesięć. Na ludzki rozum może mu pozostać kres nie traktat gwarantujący neutralność Niemiec, ale trzecia wojna światowa. Powiadam: na ludzki rozum... W ręku Boga bowiem jest rozwiązanie trzecie: gdyby po śmierci Stalina diadochy z „Politbiura“ między sobą się pożarły — mogły by powstać sytuacja, w której armie sowieckie wycofały by się z Europy bez wojny. Bardzo mało widoków na to, że Bóg będzie dla Europejczyków tak wspaniałomyślny. Wybije przecież kiedyś godziła upadku ludzkiego ustroju sowieckiego. I będą się ludzie dziwić, że to przyszło tak nagle i względnie tak łatwo. Ale tylko na Pana Boga liczyć nie trzeba. Lepiej pamiętać o przyszłości: „Aide toi, et Dieu t'aidera“. (Porządź sobie, a Bóg ci dopomże).

Kazimierz Smogorzewski

ST. KLINGA

CZY GOSPODARKA BRYTYJSKA JEST PLANOWANA ?

Jedną z najczęściej stosowanych metod poznania w ogóle i naukowego badania poszczególnych zjawisk jest porównywanie. Człowiek porównuje zwykłe rzeczy nieznanne ze znanymi, zjawiska nowe ze starymi, znajdując różnice oraz podobieństwa i w ten sposób tworząc sobie wyobrażenia i pojęcia o otaczającym go świecie. Przebywający od dłuższego czasu w Wielkiej Brytanii cudzoziemiec, śledząc od lat fakty brytyjskiego życia, czytając dzieła naukowe, czasopisma gazety, przysłuchując się dyskusjom na temat gospodarce oraz usiłując orientować się w sporach partyjno-politycznych, dotyczących spraw gospodarczych, ma o wiele silniejszą skłonność niż Brytyjczyk, by porównywać to co widzi i słyszy z innymi, dawniej mu znanymi przykładami gospodarki planowej.

EKSPERYMENT SOWIECKI

Najstarszym z współczesnych eksperymentów w zakresie gospodarczego planowania i planowej gospodarki jest eksperyment sowiecki. Jest on nie tylko najstarszy, lecz ponadto posiada niezwykle bogatą literaturę naukową, nie licząc nieprzejrzanę masy propagandowego smiecia. Oprócz tego, trwając przez wiele lat, sowiecka gospodarka planowa ma praktyczne wyniki, na których podstawie można sądzić o wartości założeń teoretycznych. Powyższe okoliczności sprawiają, że znajomość sowieckiej gospodarki planowej może być pomocna w dążeniu do zorientowania się w zagadnieniach gospodarki brytyjskiej.

Komuniści rosyjscy, przystępując do opracowania planów gospodarczych oraz ich wykonywania stworzyli sobie przed tym nie tylko teorię, lecz nawet pewnego rodzaju filozofię planowania. Wstępna z podstawowych zasad tej teorii — filozofii głosi, że plan jest zagadnieniem teleologicznym. Ponieważ teologia jest w ramach filozofii nauką o celach, to powyższa zasada oznacza po prostu, że człowiek, zanim zacznie układać plan, musi ustalić cel, który chce osiągnąć przez swoje planowe działania. Zasada druga powiada, że plan nie jest przewidywaniem tego, co się zdarzy, lecz rzutowaniem w przyszłość swej woli, wytyczeniem zadania, które człowiek chce osiągnąć, choćby wbrew okolicznościom. Zgodnie z powyższymi zasadami rosyjscy komuniści powiedzieli sobie, że ich celem jest budowa ustroju socjalistycznego w jednym kraju, t.j. Rosji. Ponieważ jednak uważali oni, że świat kapitalistyczny będzie chciał im w tym przeszkodzić, to uznali oni za wskazane uczynić najprzód Rosję samowystarczalną gospodarczo i silnie uzbrojoną. W wyniku tego przygotowawali oni kraj do wojny, prowadząc typową gospodarkę wojenną... Co pięć lat opracowywano w Rosji plan, który określał, co ma być w tym czasie osiągnięte.

INNY STYL GOSPODARKI BRYTYJSKIEJ

W tym miejscu dochodzimy do wyjaśnienia, dlaczego postawiliśmy pod znakiem zapytania planowość brytyjskiej gospodarki. Chodzi o to, że nikomu nie jest znany żaden brytyjski plan gospodarczy, który by wytyczał cele i zadania na jakiś okres czasu i który można by było porównywać np. z planami sowieckimi. W ogóle nikomu, zdaje się, nie jest znany żaden, jako tako ściśle określony, cel ogólny i dędogalowy brytyjskiego planowania gospodarczego, ani też cele etapów przejściowych, osiągniętych w krótszych okresach czasu. Nie ma również żadnej wyraźnie sformułowanej teorii i filozofii, na których opierałaby się praktyka planowania. Mimo to praktyka planowania gospodarczego w W. Brytanii niezaprzeczalnie istnieje.

Fakt istnienia praktyki planowania gospodarczego w państwie nie wystarczy jednak do twierdzenia, że dane państwo prowadzi gospodarkę planową. W ustroju kapitalistycznym powstają np. przeszerzenia wielkiego kapitału, kartele i trusty, które w swoim odcinkowym zakresie prowadzą gospodarkę planową każdy z osobna, ale całość gospodarstwa narodowego pozostaje mimo to bezpla-

nowa. Pod pojęciem gospodarki planowej rozumiemy gospodarke państwa jako całości. I gdy mówimy o celu planowania, to mamy na myśli cel państwa, a nie jednostek, organizacji i grup społecznych, każdej z osobna. W danym wypadku chodzi nam o to, że brytyjskie gospodarowanie odbywa się bez wyraźnego i znanego publiczności celu, do którego naród zmierza zbiorowo. Brak wyraźnie wskazanego celu i jasno określonego planu działania sprawia, że spory, dyskusje i polemiki w sprawach gospodarczych, prowadzone w prasie i parlamencie, nie mają punktu wyjścia i nie mają punktu dojścia, w wyniku czego są bezpłodne i nie doprowadzają do żadnych wniosków.

Przyczyn tego stanu rzeczy można doszukiwać się w brytyjskim charakterze narodowym i w brytyjskiej historii. Umysłowość brytyjska nie lubi teoretyzować i działalność brytyjska była zawsze pozbawiona dalekosiężnych planów. Imperium Brytyjskie nie powstało w wyniku planowanych podbojów. Brytyjska polityka nigdy nie miała wytyczonych tego rodzaju, jako owo, zbieranie ruskich ziem,“ którym kierowali się Moskiewscy carowie przez setki lat. Powstanie Brytyjskiego Imperium było wynikiem o wiele więcej inicjatyw prywatnej, niż polityki państwowej, było sumą osiągnięć odkrywców, kupców, awanturników, lub wręcz korsarzy, działających z własnego popędu i na własną rękę. Wzrost Imperium nie był planowany, lecz organiczny, tak samo jak wzrost brytyjskich miast. Był on wynikiem żywiołowej, niezorganizowanej i bezplanowanej ekspansji energii wyścigowej.

OGRANICZONE MOZLIWOŚCI PLANOWANIA BRYTYJSKIEGO

Ta cecha brytyjskiej umysłowości spotyka się dzisiaj z czynnikami natury zewnętrznej, które powinny by ją jeszcze wzmacniać. Przytoczyliśmy powyżej twierdzenia sowieckich planistów, że plan jest rzutowaniem w przyszłość swej woli. Planować i planowo wykonywać można tylko takie działania, które podlegają woli planującego. Nie można przecież planowo gospodarować na księżycu, siedząc na ziemi. Przy układaniu jakiegokolwiek planu działania, człowiek powinien zacząć od zdania sobie sprawy jakie czynniki są, lub mogą być poddane jego woli. Przy porównaniu Rosji z W. Brytanią jest widoczne odrazu, że zakres czynników gospodarczych podległych bezpośrednio rosyjskiej woli jest znacznie szerszy, niż to ma miejsce w W. Brytanii. Rosja posiada na swym olbrzymim obszarze niemal wszystkie rodzaje surowców. Wielka Brytania większą część swych surowców przywozi z zagranicy, a w dodatku jej własna produkcja żywności wystarcza na pokrycie tylko połowy potrzeb. W. Brytania zatem po to by żyć i wytwarzać, musi kupować surowce i żywność w innych krajach. Żeby móc kupić, trzeba przedtem sprzedać swoje wyroby. Kupowanie i sprzedawanie za granicę nie podlega brytyjskiej woli. W. Brytania nie może nikomu nakazać, by kupowano jej wyroby, ani też, by sprzedawano jej te towary, których ona potrzebuje. Nie może ona również nakazać wysokości cen w obu wypadkach. Każdy kraj, oczywiście, prowadzi handel zagraniczny, ale w żadnym kraju, poza chyba Norwegią, handel zagraniczny nie odgrywa tak wielkiej roli w ogólnej sumie dochodu narodowego, jak w W. Brytanii. Stąd wynika, że brytyjskie możliwości prowadzenia planowej gospodarki są silnie ograniczone przez czynniki materialne, niezależne od brytyjskiej woli.

Sprawa poddania działalności gospodarczej planującej woli państwa dotyczy również ludzi. Całkowicie, czyli totalitarne planowanie wymaga totalitarnego ustroju. Zachowanie demokratycznych swobód zmniejsza zakres i stopień planowania życia gospodarczego. Porównując ponownie Rosję z W. Brytanią widzimy, że w Rosji robotnicze związki zawodowe są poszuszym narzędziem w wykonywaniu planów państwowych, na-

tomiast w W. Brytanii związki te są partnerem rządu, partnerem, który targuje się, stawia warunki lub wręcz odmawia wykonania państwowych zaleceń. Można by tu wspomnieć jeszcze o istnieniu w ustrojach demokratycznych opozycji politycznej. Ale należy stwierdzić, że opozycja polityczna w W. Brytanii ma mniejsze możliwości i chęci przeciwstawiania się woli rządu, niż robotnicze związki zawodowe, popierające rząd w zakresie politycznym.

PLANOWANIE I SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA

Na powierzchni brytyjskiego życia gospodarka planowa jest widoczna i skuteczna tylko na jednym odcinku — w zakresie równomiernego podziału dochodu narodowego, co jest wykonywane w drodze stosowania progresywnego i bardzo wysokiego podatku dochodowego, racjonowania i subwencjonowania spożycia oraz ubezpieczeń społecznych. Ta polityka jest podtrzymywana przez całą, zorganizowaną i niezorganizowaną klasę robotniczą, a opozycja polityczna krytykuje jedynie ilościową stronę tej polityki, zgadzając się z jej zasadami. W tym zakresie rządowi jest zatem bardzo łatwo wykonywać swą wolę.

Dążenie do sprawiedliwości społecznej, rozumianej przeważnie jako możliwość równy podział dochodu narodowego, jest jedynym wyraźnie dostrzegalnym i niemal powszechnie uznanym celem brytyjskiej gospodarki planowej. Zaden plan szerszy, obejmujący urządzenie całości życia kraju nie jest opracowany, propagowany czy dyskutowany. Są plany odcinkowe, jak np. dotyczące przywozu i wywozu oraz bilansu płatniczego. Lecz tego rodzaju plany i zadania interesują tylko specjalistów. Nie mogą one oddziaływać na wyobraźnię mas i pobudzać je do wysiłków. Plan gospodarczy, w którym przeważa takie dążenie do samej tylko sprawiedliwości społecznej i równego podziału ma to do siebie, że wysuwa on na pierwsze miejsce interesy jednostek. Jednostka ludzka interesuje się przede wszystkim tym, ile ona otrzyma i jak z tego skorzysta. Plan taki nie stwarza przeżo żadnej wizji celu zbiorowego, łączącego jednostki w dążeniu do jego osiągnięcia.

Nie ma również w planach brytyjskich żadnej wizji roli Wielkiej Brytanii w świecie. Obserwuje się raczej dążenie do zamknięcia się w sobie, który tylko dlatego nie staje się programem działania, że jest niewykonalny, gdyż Wielka Brytania, w odróżnieniu od Rosji jest zbyt związana z zewnętrznym światem i zbyt od niego zależna. Można uważać za tragedię brytyjskiego socjalizmu oraz za paradoks historyczny ten fakt, że W. Brytania podjęła się próby planowego gospodarowania i podnoszenia stopy życiowej najszerzych mas w okresie swojego schyłku. Planowanie jest, jak mówiliśmy, rzutowaniem swej woli. A zakres możliwości wykonywania brytyjskiej woli na świecie, akurat skurczył się poważnie na skutek usamodzielnienia się Indii, Burmy i Cejlonu. Gdy zaś chodzi o podnoszenie stopy życiowej szerokich mas ludności, to brytyjski ruch socjalistyczny doszedł do władzy i zaczął realizować swoje w tym przedmiocie ideały właśnie wtedy, gdy bogactwa i dochód narodowy W. Brytanii zmalały na skutek wojen.

RÓŻNICE MIĘDZY ROSJĄ A WIELKĄ BRYTANIĄ

I tu dochodzimy chyba do sedna różnicy między gospodarką planową Rosji i W. Brytanii. Plany sowieckie były i są planami rozrostu wewnętrzne oraz rozszerzenia wpływów na zewnątrz. Planowa gospodarka brytyjska rozpoczęła się w warunkach kurczenia się brytyjskiego Imperium i zmniejszenia narodowego bogactwa. Planowanie brytyjskie uczyniło swym głównym celem sprawiedliwość społeczną i równy podział dóbr nie tylko dlatego, że taki był ideał brytyjskich mas, lecz również dlatego, że był to cel najłatwiejszy, jeśli nie jedyny możliwy do wykonania, bo jedyny niezależny od wpływów i okoliczności zewnętrznych. Tu jednak trzeba zrobić zastrzeżenie. W. Brytania jest rzeczywiście panią swej woli w dzieleniu swego dochodu narodowego. Jednak wielkość tego dochodu jest w poważnym stopniu zależna od stosunków ze światem zewnętrznym, a przede wszystkim od St. Zjednoczonych. Od tej ostatniej zależności W. Brytania mogłaby się uwolnić tylko za cenę dalszego zmniejszenia dochodu narodowego i obniżenia stopy życiowej wszystkich obywateli. Inaczej mówiąc, w sprawie dążenia do wyższego poziomu życia W. Brytania nie jest wyłączną panią swej woli, a wobec tego nie może ona układać planów, zmierzających do tego celu.

Na podstawie tych rozważań wynika wniosek, że gospodarkę brytyjską można uważać za planową, jeśli się przyjmie, że jej głównym celem jest możliwie równy i sprawiedliwy podział dochodu narodowego. Ponieważ ten cel ma zakres dość wąski, to i planowość brytyjskiej gospodarki jest ograniczona tylko do niektórych odcinków życia. Nie ma ona charakteru wszechobejmującego, nie ma dynamiki i rozmachu, nie działa na wyobraźnię, nie rozpała uczuć, nie wzdowi swym przykładem innych narodów, chociaż posiada dużo cech dodatnich.

SEJMIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego za Granicą, organizuje w dniach 26 i 27 listopada br. swój doroczny Walny Zjazd. Obrady poprzędzi nabożeństwo w Brompton Oratory, o godz. 9.30. Obrady odbywać się będą w lokalu Związku Harcerstwa Polskiego, 47, Rutland Gate, S.W.1.

Na uwagę zasługuje zorganizowane w ramach Związku zgromadzenie publiczne, poświęcone nauczaniu korespondencyjnemu. Zebranie to urządzone jest w porozumieniu z Radą Kulturalno-Oświatową Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. Organizatorzy zapraszają na nie wszystkich polskich rodziców oraz osoby zainteresowane tą formą nauczania.

Wspomnieć należy, iż na obszarze W. Brytanii nauczanie korespondencyjne prowadzi Ośrodek Nauczania Korespondencyjnego (Glasgow, 5, Park Grove Terrace, C.3), stanowiący jedną z komórek Komitetu dla Spraw Oświaty Pola-

ków w W. Brytanii. Ośrodek ten organizuje lekcje języka polskiego, historii, geografii i innych przedmiotów.

W zgromadzeniu, które odbędzie się w dniu 26.11. o godz. 15.00 w lokalu Związku Harcerstwa Polskiego, przy ul. 47, Rutland Gate, S.W.1 (tuż za Brompton Oratory) zaproszeni fachowcy wygłoszą pogadanki informacyjne o celach, możliwościach i metodach nauczania za pomocą korespondencji. Uczestnicy będą mogli zapoznać się ze wszystkimi skryptami i lekcjami, opracowanymi dotychczas przez Ośrodek w Glasgowie, oraz uzyskać informacje w sprawie jak najlepszego wyzyskania tych materiałów. Ponadto odbędzie się pokaz prac oraz wymiany listowej pomiędzy kierownictwem Ośrodka a poszczególnymi uczniami.

Po pogadankach i pokazie przewidziana jest dyskusja. Organizatorzy proszą rodziców i inne zainteresowane osoby o jak najliczniejszy udział.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

POWSTANIE SŁOWACKIE W ROKU 1944

(Wspomnienie)

Przytoczę dwa jaskrawe i tragiczne tezy taktyki dowody.

Pierwszy to sprawa generała Czatołszy, ministra obrony narodowej w rządzie bratisławskim.

Zebrałszy więc wtajemniczonych współpracowników, gen. Czatołsz kilkanaście samochodami wyrwał się z Bratislawy.

Zdawało się, że jest to największy sukces moralny ruchu powstającego, gdyż Czatołsz był w społeczeństwie człowiekiem osobście bardzo popularnym i na pewno potrafiłby pociągnąć za sobą masy.

Druga tragiczna sprawa, to historia Jana Klinowskiego (Klinovsky). Nie był on wprawdzie członkiem rządu, lecz był zwolennikiem niepodległej Słowacji.

człowiekiem wpływowym w najwyższych sferach państwowych i piastował ważny urząd prezesa Państwowego Monopolu Handlu Żywnością.

Na wybuch powstania Klinowski oczekiwał w miejscowości kuracyjnej Sliacz, położonej o 20 km od strony Banskiej Bystricy.

Przeciągające się pertraktacje z komunistami i ujawniające się coraz bardziej, w posunięciach władz i w audycjach z Londynu.

Przebieg powstania, jego przyczyny i skutki, to przedmiotem wielu publikacji i wykładów. Nie będę więc powtarzał tego, co już zostało powiedziane.

nie dróg poprzez Słowację, nie tylko ze względu na zachód, lecz i z północy na południe dla przerzucania sił, łatania nadwątlonego frontu węgierskiego i ratowania bezpośrednio zagrożonego Budapesztu.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, trudności techniczne i atmosferyczne lotnictwa sowieckiego nagle ustały i ruch nocny na lotnisku Tri Doby rozpoczął się na nowo.

Bolszewicy znów zaczęli dostarczać broni i amunicji lekkiego typu — dla partyzantów. Celem wykazania swej „dobrej woli” przewieźli też niewielką ilość swoich czerwonych Czecho-Słowaków z armii gen. Svobody.

Pozostawiona samej sobie armia powstańcza nie miała siły przeciwstawić się ruchowi okrajażącemu zmotoryzowanych i ciężko uzbrojonych wojsk niemieckich.

ski, do którego dostępu miały bronić dwie przełęcze — Mały i Wielki Szturec.

Niemcy jednak dnia 26 października o świcie wykonali atak koncentryczny wszystkimi rozporządzalnymi siłami, poprzedzając go ogniem artylerii i lotnictwa.

Tego samego dnia rano pękła też, jako ostatnia, zachodnia zaporą powstańcza za Harmancem, gdzie w walkach brał udział oddział polski.

Waskimi ścieżkami przeszliśmy w leśne góry, już przepięknie uciekającymi ze wszech stron „partyzanami”, żołnierzami, ludnością cywilną, ewakuowanymi urzędami.

My Polacy mieliśmy do wyboru — albo przyłączyć się do „partyzanów”, albo pójść do niewoli, równoznacznej w naszym wypadku z wyrokiem śmierci.

Tak to powstanie słowackie, które było szczerym zrywem narodu, pragnącego zachować niepodległość, zostało doprowadzone do klęski nie tyle przez wroga, ile przez rzekomych przyjaciół.

Koniec

ZADUSZKI W NEWARK

Piękną i wzruszającą uroczystość przeżywał Newark w niedzielę, dnia 6 listopada tego roku.

W potokach ziościwego, jesiennego słońca, — jak kaskady opadających liści z drzew alei cmentarnych, — zaczęły koło godziny 3 wysypywać się z jeżdżących przed bramą cmentarną autobusów, aut przywrotnych i motocykli gromady rodaków na cmentarz newarski.

Zjechało się w ten sposób Polaków około dwa tysiące z Nottingham, Nilton Nowbray, Ashby Folville, Leicester, Market Harborough, Finsband Bosford, Ludford Magna i innych miejscowości.

Duchowienstwo odśpiewało egzekwie, ks. Kotowski zaś odprawił apel i odmówił modlitwę za poległych.

Muzeum Rogalińskie

W pałacu Raczyńskich w Rogalinie pod Poznaniem, uruchomiony został oddział Muzeum Wielkopolskiego.

JAKO POMOC

- NYLON lotn. para 12/6 i 14/- PARKER Duofold lotn. 30/- WATERMAN Typ 502 21/- SWETER wełn. męski 22/- APASZKA wełn. kolorowa 22/- NYLON biały, gat. I, 2 kl. 14/- POŁBUCIKI damskie 35/- BIAŁY KOC duży rozm. 50/- PLED w szkocką kratę 42/- BOITY o ciepłym wnętrzu 24/- SKARPETKI wełn. 3 pary 18/- TOREBKI damskie od 30/- WIATROWKA sportowa 20/-

HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Sp., London, S.W.10 Tel. FRE 5735 i 8126

POLSKI KUŚNIERZ

25%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Przystępne ceny za przeróbki i odświeżanie futer.

LEKARSTWA

Bezpłatne porady przez lekarza PENICYLINA, P.A.S., STREPTOMYCINA P. & B. SUPPLY CENTRE LTD., 56/I. Dracott Place, London, S.W.3

Lokując gotówkę w nieruchomościach

Wskazówki w tym kierunku podaje: ANGLO POLISH ESTATE AGENCY 255, Harrow Road, London, W.2 i 19, Denbigh Street, London, S.W. 1

KSIAZKI POLSKIE W NIEMCZECH

dostarcza UNIVERSUM (14a) HEILBRONN/N Polish Camp Schwabenhof Na żądanie wysyłamy bezpłatnie katalogi. 0268

SKLEP JUBILERSKI

Kupno i sprzedaż złota oraz szlachetnych kamieni :: Duży wybór szwajcarskich zegarków :: Naprawa zegarków, biżuterii :: Grawerowanie i złocenie Wykonujemy zlecenia pocztowe Polska firma — Ceny przystępne

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór, bez wakacji świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120.

Zapraszamy do KLUBU BIAŁEGO ORŁA

2, Albert Gate, Knightsbridge, S.W.1 Największy Ośrodek Polski w Londynie z widokiem na Hyde Park Doskonała restauracja, Kawiarnia Klubowa zaopatrzona w czasopisma w 5 językach, Kawiarnia Artystyczna S i M, Kolo Brydżowe, Dancingi we wtorki, soboty i niedziele wiecz. od 6 do 11, Wieczory literackie w poniedziałki o 7.30 wiecz. (0193)

Prawdziwą, najlepszą jakości WIEPRZOWĄ KIEŁBASĘ

dostarcza pocztą express: ENOCH & Co. (Gen. Merchants) Ltd., 9, Lenthall Place, London, S.W.7. (Budynek kolejki „Gloucester Road”) Telefon: FRO 4888 Wyłączne przedstawicielstwo

ARGENTYNA.

KANCELARIA ADWOKACKA mgr. Stefan Hawlena dr. A.L. Rodriguez Iglesias Buenos Aires, ul. Rodriguez Pena 335. Załatwia wszelkie sprawy prawne, administracyjne i paszportowe na terenie Argentyny, Polski, U.S.A., Kanady i Europy Zachodniej. 0265

Sztandary - Ordery - Krzyże Medale - Odznaki wojskowe i sportowe

Madame Alavoine 4 Rue Gaston de St. Paul Paris XVI (4 piętro wprost) Tel. COPernic 2399. Metro: Alma-Marceau. Zaliczyć kupon na odpowiedź. (0272)

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry): W BRYTANIĘ: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-.

KSIAZKI, KTÓRE KAŻDY POLAK POWINIEN PRZECZYTAĆ!

Zamów w GRYF PUBLICATIONS Ltd, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. podając dokładny adres i załączając należność na P. O. M. lub w czeku, Gen. Wł. Anders: Bez Ostatniego Rozdziału £ 1. 0. 0 J. Czapski: Na Nieludzkiej Ziemi... £ 0. 9. 6 Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów £ 0.12.6 Nowość: „Lista Katyńska“ (pełny spis jeńców polskich zaginionych w Z.S.R.R.) £ 0.10.0 Oraz ponad 1.500 tytułów najlepszych polskich wydawnictw. KATALOGI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

LECZENIE ZAKAŻEN GRUŻLICZYCH

AMINACYL PAS — środek wypróbowany, bezwzględnie godny zaufania. Jedna kuracja 3000—5000 drażetek po 0,34 g Na-PAS'u. Flakon z 1000 drażetkami kosztuje SFr 113.50 lub U.S. \$26.50. Paczki ubezpieczone pocztą lotniczą do kraju za opłatą z góry.

SALONY FRYZJERSKIE dla PAŃ i GABINET KOSMETYCZNY

Pierwszy Salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD 68 Queensway, London, W.2. (naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater”) Zamówienia telefoniczne pod: BAY 2615

NADEŚLANYCH RĘKOPISÓW

REDAKCJA NIE ZWRACA ZA TREŚĆ OGŁOSZEN REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Adres Redakcji „Orla Białego”: 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. Tel.: GLADstone 4188

Adres Administracji: „Gryf” Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1 Tel.: CHAncery 5094

Published by „GRYF” Publications Ltd 59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17 Tel.: RODney 2839